STRON 8

CENA 8,— zł

POLSKA ZACHODNIA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

ROK III

POZNAŃ, MARZEC 1947 R.

NR 11 (84)

DR M. POLLAK

Wielki ośrodek kulturalno-oświatowy na Mazurach

W sierpniu 1946 r. powstała na ziemiach mazursko-warmińskich myśl, aby dla uczczenia pamięci wielkiego zwycięstwa pod Grunwaldem w momencie powrotu tych ziem do Macierzy zorganizować Liceum mazursko-warmińskie. Liceum to nawiązać ma do pięknej tradycji Liceum Krzemienieckiego, założonego przez Tadeusza Czackiego i od niego otrzyma nazwę jako nowa placówka kulturalno-oświatowa na odzyskanych przez Polskę ziemiach.

Miasta Kętrzyn i Szczytno ubiegały się o to, aby stać się siedzibą Zarządu Liceum. Wybór padł ostatecznie na Szczytno, które na mocy uchwały miejskiej Rady Narodowej oddało do dyspozycji Zarządu Liceum zamek oraz różne inne obiekty, stanowiące własność miasta a nadające się do użytku Liceum.

Wiadomość o zamierzonym zorganizowaniu przez czynniki rządowe Liceum na ziemiach mazursko-warmińskich przyjęło tamtejsze społeczeństwo z nadzwyczajnym uznaniem i radością, jako dowód bardzo żywego i życzliwego ustosunkowania się Rządu do potrzeb kulturalno-oświatowych i gospodarczych tych ziem. Dowodem tego są uchwały podjęte na posiedzeniach różnych Rad Narodowych, które dając wyraz swej radości entuzjastycznie i jednomyślnie decydowały się oddać do dyspozycji Liceum nieruchomości, jak budynki szkolne, domy mieszkalne, ogrody, obiekty przemysłowe, jeziora, lasy itp. Tak było w Szczytnie, w Kętrzynie, w Pasymiu i gdzie indziej.

Na plenarnym posiedzeniu wojewódzkiej Rady Narodowej w Olsztynie w listopadzie ubiegłego roku zapadła uchwała jednomyślna wyrażająca „największe zadowolenie i szczere podziękowanie Rządowi R. P.", za postanowienie wskrzeszenia tradycji Liceum krzemienieckiego na terenie województwa olsztyńskiego. Rada w tej uchwale apelowała do Rządu R. P. o „możliwie najszybsze zakończenie rozpracowania tego zagadnienia oraz wydanie w tej sprawie szczegółowego dekretu". Wszyscy wszęd-e podnosili niezwykłą doniosłość tej decyzji Rządu dla rozwoju kulturalnego, oświatowego a także i gospodarczego tych ziem. Słusznie bowiem rozumowali, że zorganizowanie Liceum i praca jego przyczyni się w olbrzymiej mierze do gospodarczego dźwignięcia się Mazurów i Warmii z dotychczasowego ciężkiego położenia, do wyrównania stopniowego krzywd, poczynionych społeczeństwu tubylczemu, a wreszcie do szybkiego zrośnięcia się autochtonicznej i napływowej ludności w jedną masę zwartą, dobrze dla Polski pracującą.

W tak wyjątkowej bardzo życzliwej atmosferze wśród społeczeństwa Ministerstwo Oświaty po porozumieniu z Ministerstwem przystąpiło do prac przygotowawczych, zmierzających do organizacji Liceum. Powołana została zaraz w sierpniu 1946 r. specjalna komisja organizacyjna, która na podstawie pełnomocnictw, nadanych jej przez Ministra Oświaty rozpoczęła swą działalność, nawiązując kontakt z różnymi czynnikami urzędowymi, społecznymi, naukowymi. W terenie w ośrodkach, mających wejść w skład Liceum, powołano stałych przedstawicieli fachowych, których zadaniem jest zaopiekowanie się obiektami dla Liceum przeznaczonymi, nawiązanie i utrzymanie ścisłej łączności z miejscowymi czynnikami oraz prowadzenie ustawicznych prac badawczych i organizacyjnych. Tak jest w Szczytnie i w Kętrzynie.

Równolegle Ministerstwo, opracowawszy projekt dekretu o Liceum Mazurskim im. Tadeusza Czackiego przepisaną drogą, uzgodniło go ze wszystkimi Ministerstwami, aby potem ostatecznie mógł być zatwierdzony przez Radę Ministrów z mocą ustawy.

Żywić należy nadzieję, że sprawa ta nader ważna dla województwa Olsztyńskiego już w niedługim czasie ostatecznie zostanie załatwiona. Pilne bowiem prace zwłaszcza w zakresie rolnictwa, hodowli, rybactwa i w różnych dziedzinach przetwórstwa wymagają zaraz z nadejściem wiosny wielkiego natężenia, aby rok 1947 mógł być w całej pełni bez strat wykorzystany. Trzeba również dosyć wcześnie przeprowadzić prace, przygotowujące organizację roku szkolnego od 1-go września 1947.

Liceum mazursko-warmińskie jako zespół różnych szkół ma objąć zakłady naukowe, wychowawcze, szkolne o charakterze ogólnokształcącym i zawodowym, oświatowe, różne pracownie i instytucje; mające służyć oświacie i kulturze na tych ziemach. Liceum zasięgiem swym obejmuje powiaty szczycieński, kętrzyński, mrągowski. Będą tam dziecińce i przedszkola, szkoły powszechne, gimnazja i licea ogólnokształcące, zakłady kształcenia nauczycieli i wychwowawczyń przedszkoli, szkoły dla dorosłych, uniwersytety ludowe i powszechne, biblioteki i czytelnie. Przede wszystkim zaś, co dla tych ziem bardzo cenne, rozbudowane będzie planowo szkolnictwo zawodowe, dostosowane do potrzeb terenu. Przewidziane są szkoły: rybackie (z oddziałem przetwórstwa rybnego, sieciarsko-powroźniczym, szkutniczym), leśne, rolnicze, hodowlane, ogrodnicze, szkoły mechaniczne, techniczne, spółdzielcze itp.

Planuje się oczywiście przy szkołach internaty, aby młodzież w jak największym procencie mogła w nich mieszkać, zwłaszcza tubylcza i napływowa pozbawiona niejednokrotnie wszelkich środków materialnych oraz w całej pełni pozostawać pod wychowawczym wpływem środowiska szkolnego.

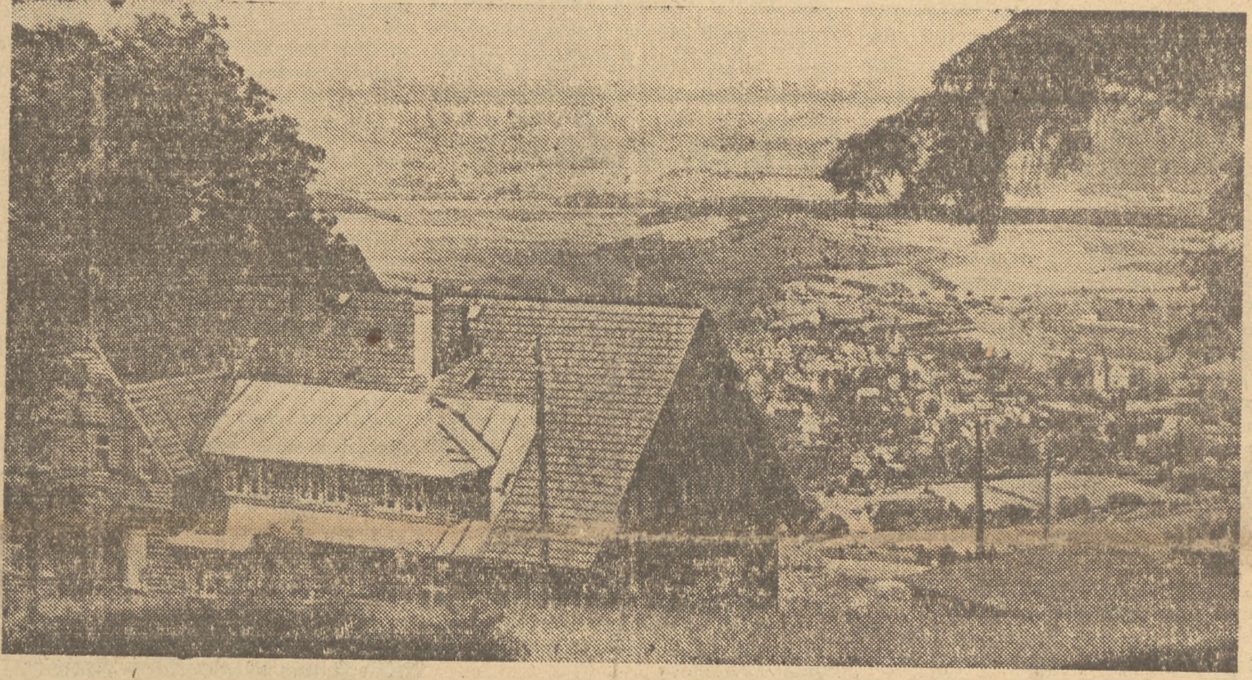
Podstawę materialną działalności Liceum stanowić będzie planowo rozbudowane gospodarstwo oparte na majątku własnym i oddanym w użytkowanie. Wchodzą tu w rachubę majątki rolne, obszary leśne oraz jeziora, razem o obszarze około 40.000 ha. Majątki te będą również służyć jako warsztat pracy da wychowania nowego człowieka. Liceum bowiem, mając zespolone wszelkiego rodzaju szkoły i zakłady wychowawcze od dziecińców i przedszkoli aż do szkół na poziomie średnim, będzie mieć wielkie możliwości oddziaływania na organizowanie się w całej pełni bogatego życia szkolnego, na kształtowanie charakterów, na urabianiu ludzi o pogłębionym życiu wewnętrznym, aktywnych, należycie przygotowanych do realnej i umiejętnej pracy wśród społeczeństwa i dla społeczeństwa, zorientowanych dobrze w życiu nowej Polski i świadomych obowiązków wśród nowo-kształtujących się warunków rozwoju Polski demokratycznej.

Na czele Liceum stać będzie kurator, powołany przez Ministra Oświaty. Dla spraw pedagogicznych będzie miał do pomocy kierownika pedagogicznego a dla spraw gospodarczych odpowiedniego administratora.

Organem opiniodawczym i doradczym Ministra Oświaty w zakresie kontr[illegible] nadzoru nad działalnością [illegible] mazurskiego, zwłaszcza o ile chodzi o realizację zadań Liceum, będzie Kuratorium Liceum Mazurskiego, powołane przez Ministra Oświaty, złożone z przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, Kultury i Sztuki, Ziem Odzyskanych, Leśnictwa, Rolnictwa i Reform Rolnych oraz społeczeństwa z terenu województwa olsztyńskiego.

Jeśli Liceum zorganizuje się i rozwinie planowo pracę, mając na widoku da[illegible] [illegible]ężne cele i zadania, speł[illegible] niewątpliwie rolę doniosłą i twórczą [illegible] Państwa Polskiego na terenie Mazur i Warmii.

Społeczeństwo tamtejsze z wielkim zainteresowaniem śledzi prace przygotowawcze i oczekuje jak najrychlejszego uruchomienia prac na wszystkich polach, przewidzianych w dekrecie o Liceum. Zainteresowanie budzi się też i poza województwem olsztyńskim, czego dowodem najlepszym wielka liczba zgłoszeń różnych ludzi pragnących w atmosferze szczerego entuzjazmu, wielkiej ofiarności i gorliwości poświęcić się na Mazurach służbie dla narodu i Państwa Polskiego.



DUSZNIKI ZDRÓJ
jedno z najpiękniejszych uzdrowisk naszych na Ziemiach Odzyskanych, gdzie spędzi 10-dniowy urlop zdobywca pierwszej nagrody w konkursie młodzieżowym naszego pisma

Złóż i Ty swój podpis!

Chcąc dać wszystkim sposobność do złożenia swego podpisu na rzecz ostatecznego zawarcia Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie umieszczamy poniżej formularz, który należy wypełnić, wyciąć i przesłać pod adresem miejscowej placówki P. Z. Z., lub Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, Poznań ul. Chełmońskiego 2.

My niżej podpisani solidaryzujemy się całkowicie z odezwą Polskiego Związku Zachodniego do Polaków w kraju i zagranicą z dnia 27. I. 1947 r., w sprawie podpisania Traktatu Pokojowego z Niemcami w Warszawie:

Nazwisko i imię	Zawód	Adres	Podpis

Trybuna dyskusyjna

W sprawie Brücknera

W nr. 5 (78) „Polski Zachodniej" z lutego 1947 r. ukazał się artykuł dr Ludwika Łakomego z Brynka pow. Gliwice pt. „Dyskusja dokoła Brücknera". Artykuł ten ze względu na poziom. jest tak depresyjny, by użyć geograficznego terminu, że gdyby nie napaść na naukowca wielkiej miary i w dodatku nie żyjącego, właściwie powinien zostać bez echa. Pełen niesmaku i całkowitej ignorancji oraz pychy i zarozumiałości, tak cechującej pseudonaukowców. Nie znam działalności naukowej dra Łakomego, ale, wydaje mi się, że Redakcja „Polski Zachodniej" popełniła nieświadomie pomyłkę, wyobrażajac sobie w dobrej wierze, że nazwisko opatrzone „Dr" winno być pewną gwarancją. Niestety, niezawsze tak bywa.

Artykuł ten przypomina, oczywiście nie pod względem talentu pisarskiego, ale pod względem niesmaku satyrę Seneki „Apokolokynthosis" (przez „K" panie doktorze, bo choć napisana po łacinie, lecz to wyraz grecki, oznaczający po polsku „przedynienie" — wyraz dopuszczalny w polskim języku) wymierzoną przeciw Tyberiuszowi, oczywiście po jego śmierci, bo za życia cesarza nie śmiałby dworak występować przeciw silniejszemu od siebie. Darowano Senece, ale „Quod licet Iovi"... dalszy ciąg wiadomy.

Daleki jestem od niepodważania pewnych utartych a niesłusznych poglądów, lecz są granice i rzeczą taktu jest umieć rozróżniać ciężar gatunkowy, ale to wymaga dużej kultury wewnętrznej; niestety, nie jest ona wspólna wszystkim.

Dr Łakomy zaczął swój artykuł bardzo finezyjnie, bo wystąpił przeciw, jak mówi, panegirykowi, który ukazał się w nr. 352 (z r. 1946) „Gazety Ludowej". Nie jestem wyznawcą idei peeselowskiej, ale jestem członkiem jednej z partyj stojących po stronie przeciwnej i z tego względu właśnie sumienie nakazuje mi ostudzić święty gniew pana doktorowy, by pod płaszczykiem politycznym przemycał niepoważne (lekko powiedzmy) swe elaboraty. Dwóch pieczeni pan nie upiecze. Ani partie polityczne, przeciwnie P. S. L-owi pana nie wezmą na swego naukowego rzecznika, ani naukowcy pana nie wezmą poważnie.

Nazywa pan Brücknera volksdeutsch-em, oczywiście w przenośni, bo z punktu widzenia prawnego nie ma pan racji, wątpię jednak, by człowieka, który pisał swe zasadnicze prace w języku polskim, który uważał się zawsze za Polaka i mówiąc o literaturze, historii i kulturze polskiej mówił zawsze „nasza", można uważać za przynależnego do niemieckiej listy narodowej. Argumentem za przynależnością Brücknera do narodu niemieckiego nie będzie chyba zdanie (cytuję z pamięci), że Niemiec nie potrafi sklecić jednego zdania, żeby nie ukraść uprzednio kilka wyrazów z języków obcych. Ileż to razy Brückner w swych wywodach lingwistycznych podkreślał pochodzenie wyrazów niemieckich z języków słowiańskich, jakie w konsekwencji tego wyciągał wnioski dotyczące kultury Słowian.

Bierze dr Łakomy jako dowód niemieckości Brücknera bazgraniny „Krakauer Zeitung". Argument godny wynalazcy. Dam panu wskazówki jeszcze inne dotyczące innych „foksów". W wydawnictwie niemieckim „Deutsche Kultur und Polnische Wirtschaft" wydanym przez O. K. W. der Wehrmacht — nur für Dienstgebrauch dowie się pan doktór o niemieckości Szopena, generała Bema, o tym jak Curie-Skłodowska, którą pomieszano ze Składkowską, żerowała na pracy swego męża. Niech pan poczyta trochę prac o Koperniku, może warto zniemczyć Oswalda Balcera. Był też Dąbrowski, który kaleczył z niemiecka polską mowę, był oficer armii austriackiej graf Poniatowski, nie mówiąc o hetmanie austriackim Janie Sobieskim, czy o słynnym wojowniku narodowości niemieckiej, tym razem w służbie polsko-litewskiej, Zyndramie z Maszkowic. Dowody germańskości tych ludzi czerpię z pracowni gebelsowskiej. Niestety jestem warszawiakiem, zbiór tych dokumentarnych prac mi się spalił. Może coś nie coś znajdzie się na ten temat w zbiorach instytutów. Zacytuję panu gwoli ścisłości tytuł jednej jeszcze z takich prac: „Podręcznik dla Generalnego Gubernatorstwa" du Prell'a.

Pisze dr Łakomy o wystąpieniu Brücknera z 1917 r. Uczciwie przyznaję, nie znam tej sprawy dokładnie, nie wiem ile w tym wszystkim zgodności z rzeczywistością. Przypuszczając jednak, że może i coś podobnego miało miejsce, uważałbym to potknięcie się. Częściowe oświetlenie tego faktu można znaleźć w Pamiętniku Literackim rocznik XXXVI, zeszyt 1-2, Warszawa 1946, str. 63, we wspomnieniu o Brücknerze pióra Juliusza Krzyżanowskiego, który pisze: „Brückner bowiem, co było naturalne i zrozumiałe u człowieka, związanego z niemieckim środowiskiem naukowym, należał czasu pierwszej wojny europejskiej do ludzi przekonanych, iż rozwiązanie sprawy polskiej, czy nawet zagadnienia świata słowiańskiego, da się osiągnąć jedynie w ramach polityki niemieckiej, i tego rodzaju, pospolitym podówczas i u nas, opiniom dawał wyraz w swych wystąpieniach".

O zmianie nastawienia brücknerowego z biegiem czasu dadzą doskonały wyraz słowa samego Brücknera. W tomie XVIII „Nauki Polskiej" z r. 1934, (a więc w 17 lat po wspomnianym przez dr. Łakomego wystąpieniu proniemieckim), poświęconym pamiątkom polskim w Niemczech, pisze Brückner we wstępie do tego tomu na str. XVI o naszym jednostronnym zapatrzeniu się w naukę niemiecką, a zaniedbaniu poznania dorobku naukowego innych narodów. Podkreślić należy, że zdanie to wygłoszone było przez autora przebywającego w otoczeniu niemieckim i po dojściu Hitlera do władzy. To chyba coś mówi. O właściwym Brücknerze niech powiedzą panu nazwiska najwybitniejszych Polaków z niwy nauki, nazwiska ludzi, którzy ofiarowali w uznaniu zasług Brücknera swe prace w Księdze jubileuszowej „Studia staropolskie".

Żałować należy, że nie możemy zdobyć wiadomości szczegółowych dotyczących ostatnich chwil życia Brücknera, dane takie posiadał prof. Ignacy Chrzanowski, one również, według tego co słyszałem, inny dają obraz Brücknera, niż usiłuje go nam odmalować dr Łakomy.

Zarzuca pan dr Łakomy krytycyzm Brücknerowi w stosunku do naszych kronikarzy. „Chudy literat" doczekał się potomka. Jakże można powyrzucać z kronik i Wandy i Lechy. Proponuję, usiłując wczuć się w tok pana doktorowej umysłowości wprowadzić jako podręcznik historii polskiej pierwsze księgi Kadłubka. Niech się naczy młodzież o walkach Polaków z Aleksandrem Macedońskim, raz wreszcie ustalmy związki pokrewieństwa z Juliuszem Cezarem. A może pan, szczupak nauki, gdy się ukaże kiedy monografia o Lublinie, utwierdzi wreszcie tezę, że nazwa tego miasta pochodzi od imienia cezarowego.

Można być wyznawcą tezy autochtonizmu Słowian, ale żaden szanujący się wyznawca tej tezy nie zarzuci braku patriotyzmu głosicielowi tezy nieautochtonizmu. Niech pan wie, że to są tezy naukowe. Prawda jest jednym dążeniem, ale krzykiem się tego nie osiągnie, tylko przekonaniem o słuszności. Niech pan przekreśli, konsekwentnie idąc, polskość Szajnochy, Piekosińskiego i innych. Pańska metoda, to właśnie metoda blagi gebelsowskiej, tą drogą się niczego nie osiągnie.

Mamy za wiele i za poważnych prac do wykonania by zabawiać się w żerowanie na imieniu zmarłych. Wolno dowodzić, badać, obalać fałsze, ale trzeba wiedzieć jak się to robi. Rewizja podręczników jest konieczna, niech to jednak uczynią ludzie rzecz znający i miłujący prawdę. Renan powiedział przy jakieś okazji: „Nauka jest międzynarodowa, ale uczeni mają ojczyznę". Ten punkt widzenia jedynie jest dopuszczalny. Śmiem twierdzić, że metody użyte przez pana doktora są z gruntu szkodliwe i dla nauki i dla państwa. Nie zabiły prawdy systemy naukowe faszystowskie, blaga musi zawsze wyjść na jaw. Strzeżmy się blagi, skończmy z zakłamaniem daleko tą drogą nie dojdziemy.

Nie podważyło idei Kopernika umieszczenie dzieła jego na indeksie, ni nie powstrzymały biegu ziemi stosy. Można się nie zgadzać z Brücknerem w jego poglądach na niektóre sprawy, może nie odpowiadać jego apodyktyczność, ale nie wolno przeholować, bo to wzbudza niesmak. Nie chce chyba dr Łakomy być w wykazie „obscurorum virorum".

Nie będę mówić o zasługach Brücknera, wszystkim one znane, nie podważy ich niepoważne wystąpienie. Użył pan wyrazu „skandal" w swym artykule, ja płód pańskiego pióra uznaję za niedonoszony. Trzy razy pomyśl, potem zrób.

Odpisywać nie będę na ewentualne nowe przyczynki z pana strony, ale wzywam wszystkich szanujących dobre imię nauki polskiej do ukrócenia podobnych wyczynów.

Tadeusz Brzostowski

Werbunek robotników rolnych
na Ziemie Odzyskane

W chwili objęcia w administrację przez Państwowe Nieruchomości Ziemskie majątków na Ziemiach Odzyskanych, Polacy stanowili ca 10% stanu robotników, czyli około 8.000. Obecnie ilość robotników Polaków wynosi łącznie z sezonowymi miejscowymi 26.000 na ogólną ilość 73.000 robotników, czyli ponad 30%. Cyfry te są wynikiem usilnego dążenia w kierunku zastąpienia Niemców robotnikami Polakami. Zagospodarowanie bowiem Ziem Odzyskanych i osadnictwa na tych terenach nie będzie ukończone dopóki w majątkach będzie brak robotników Polaków.

Majątki te, obejmujące ca 1.000.000 ha, stanowią tak duży obszar, że nasiedlenie ich elementem polskim jest jednym z pierwszych zadań osadnictwa. Wobec państwowej konieczności usunięcia Niemców, względy gospodarcze są niemniej ważne, ponieważ chodzi o zagospodarowanie tej przestrzeni, dotychczas w poważnej części nie wykorzystanej.

Minimalne zapotrzebowanie sił roboczych na bieżący rok gospodarczy do 1. VII. 47. wynosi dla tych terenów 65.000 robotników, co przy dużym wysiłku pozwoli na wykonanie planu gospodarczego, wyrażającego się wzięciem pod uprawę ponad 600.000 ha. Druga połowa roku bieżącego będzie wymagać większej ilości robotników, ponieważ majątki zaczną przechodzić z ekstensywnego sposobu gospodarowania, na bardzo intensywny oraz zwiększy się powierzchnia ziemi zagospodarowanej.

Na powyższą potrzebną ilość robotników pracuje obecnie 26.000 Polaków, a osadnictwo pracowniczo-parcelacyjne organizowane przez Państwo i organizacje społeczne łącznie z osiedlonymi repatriantami z zachodu, powiększy ilość robotników o 8.000. Resztę brakujących robotników w ilości najmniej 31.000 powinien dać werbunek na Ziemiach Starych.

Doceniając to zagadnienie P. N. Z. zwerbowały od września 1946 r. do chwili obecnej prawie 10.000 robotników. Dotychczasowy przebieg tej akcji wykazał, że nie może to być zadaniem tylko P. N. Z., udział w niej muszą wziąć tak Władze Państwowe jak i społeczeństwo.

Technicznie przeprowadzi tę akcję P. N. Z. przy pomocy PUR-u i Urzędów Zatrudnienia, natomiast władze i organizacje społeczne przez swój wpływ na społeczeństwo powinny wzbudzić zaufanie do osadnictwa na Ziemiach Odzyskanych, wykazać jego konieczność i gospodarcze korzyści dla osadnika. Wynagrodzenie bowiem rodziny robotniczej w majątku, pozwoli jej żyć lepiej i spokojniej niż na własnych dwu lub trzech morgach ziemi w okolicach przeludnionych. Tymbardziej dotyczy to bezrolnych.

P. N. Z. przyjmują do pracy w majątkach zdolnych do pracy robotników wszystkich kategoryj oraz rzemieślników. Do tej grupy należą oprócz rzemieślników zawsze na wsi potrzebnych jak kowali, stelmachów, kołodzieji, murarzy, rymarzy, itp. także traktorzyści, mechanicy, ślusarze, monterzy itp.

Wyjechać mogą tak całe rodziny, jak również samotni i zabrać ze sobą posiadany inwentarz, meble i inne przedmioty gospodarstwa domowego. Przejazd na Ziemie Odzyskane nastąpi bezpłatnie.

Wynagrodzenie gwarantuje umowa zbiorowa, zatwierdzona przez Państwo. **Ordynariusz otrzyma:** mieszkanie, utrzymanie dla 2 krów, albo 2 l mleka zimą, a 3 l latem, możność utrzymania innego inwentarza, ziemię pod ziemniaki i warzywa, lub 60 qwintali ziemniaków, opał, ordynarię w wysokości 16 qwintali zboża rocznie oraz pensję miesięczną w wysokości 500.— złotych.

Członkowie rodzin ordynariuszy mogą pracować jako robotnicy dniówkowi i zarobić dodatkowo do 100 kg ziemniaków miesięcznie oraz dniówkowe wynagrodzenie w gotówce.

Samotni zostaną przyjęci do pracy bądź jako ordynariusze, bądź też jako robotnicy dniówkowi.

Rzemieślnicy: otrzymają wynagrodzenie odpowiednio większe.

Administracja majątków udzieli przyjeżdżającym pomocy na zagospodarowanie się. Każdemu zdolnemu do pracy wypłaci po 1.000.— zł zaraz po przyjeździe na miejsce i przystąpieniu do pracy, a w terminie późniejszym 500 kg żyta dla rodziny, dla samotnych zaś 250 kg żyta. Zamiast żyta wypłaci majątek na życzenie równowartość jego w gotówce.

Zgłoszenia na wyjazd przyjmuje przedstawiciel Państwowych Nieruchomości Ziemskich, Państwowe Urzędy Repatriacyjne i Urzędy Zatrudnienia lub ich Delegatury przy Zarządach Miejskich (Magistratach).

W chwili obecnej niezależnie od wynagrodzenia wyżej wymienionego otrzyma robotnik obarczony rodziną 5 centr. metr. zboża, robotnik samotny $2^{1}/_{2}$ centr. metr. zboża oraz bilet wolnego przejazdu i 1.000.— zł bezzwrotnej zapomogi.

Mieszkanie zapewnione. Większa część przybyłych na Ziemie Odzyskane robotników rolnych otrzyma również wyposażenie i umeblowanie mieszkań po wysiedlonych robotnikach-Niemcach.

2,25 miliarda złotych obrotu

Spółdzielnie, jakie były czynne w ubiegłym roku na Pomorzu Zachodnim miały ogółem 2,25 miliarda złotych obrotów. Drugą tak wielką sumę tworzą obroty „Społem". Cyfry te świadczą najlepiej o wielkiej roli, jaką gra spółdzielczość w zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego.

Najstarszą spółdzielnią Pomorza Zachodniego jest spółdzielnia „Pionier" w Koszalinie. Naprawdę pionierska ta placówka powstała w najtrudniejszym aprowizacyjnie dla Pomorza Zachodniego okresie. Obecnie spółdzielnia posiada 15 sklepów spożywczych, 2 włókiennicze i 2 piekarnie. Obroty spółdzielni w roku 1946 wynosiły 78 milionów złotych.

Notatki

NIEUCZCIWOŚĆ „EWANGELICZNA"

Wydawana w Bytomiu „Strażnica Ewangeliczna", dwutygodnik poświęcony sprawom Polskiego Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego zamieścił w n-rze 1 z dnia 15 stycznia br. nast. notatkę:

„**Polska Zachodnia** (nr 348) w dziwny sposób redaguje swe sprawozdanie z procesu zbrodniarzy hitlerowskich. Personalia oskarżonych w sprawozdaniu tym wyglądają następująco: Fiszer jest ewangelikiem, ukończył szkołę realną i uniwersytet itd. Ludwik Leist urodził się 17. 5. 1891, ewangelik, żonaty itd Meissinger urodził się 14. 8. 1899 w Monachium (o wyznaniu ani słowa) itd. Daume, ur. 10. 4. 1894, urzędnik policji (o wyznaniu ani słowa) itd.

Mamy typowy przykład tego, jak prasa nasza inspiruje swych czytelników w duchu wyznaniowej nienawiści. O tym, że Meissinger i Daume są katolikami, ani słowa. O tym, że Fiszer i Leist są ewangelikami nie omieszka się wspomnieć".

Musimy stwierdzić, że „Strażnica Ewangeliczna" w dziwny sposób informuje swoich czytelników. Pismo nasze, które wyszło dotychczas w kolejnych 84 numerach (skąd zatem nr 348?), nigdy nie podawało sprawozdań czy artykułów, „inspirujących czytelników w duchu wyznaniowej nienawiści". Nigdy nie podawaliśmy tego rodzaju danych personalnych o zbrodniarzach hitlerowskich, jak to nam imputuje cytowane czasopismo.

Nie wiemy, skąd „Strażnica Ewangeliczna" zaczerpnęła swoje informacje, zarzucające nam sianie nienawiści wyznaniowej, jedno jest jednak pewne, że musi to być źródło zatrute i mętne. Na zagadnienie niemieckie i wszystkie jego aspekty patrzymy jedynie z polskiego punktu widzenia i tylko w tym duchu informujemy i wychowujemy naszych Czytelników.

Sądzimy, że „Strażnica Ewangeliczna" — jeżeli istotnie jest Ewangeliczną — sprostuje podaną przez siebie wiadomość, w imię uczciwości i rzetelności.

*

OPIEKA NAD LUDNOŚCIĄ AUTOCHTONICZNĄ

Ogół rolników zamieszkałych na terenie woj. olsztyńskiego, znajduje się obecnie w ciężkich warunkach materialnych. Przede wszystkim odnosi się to do ludności autochtonicznej, której mienie uległo na skutek działań wojennych i wybryków nieodpowiedzialnych jednostek prawie kompletnej zagładzie.

W celu dopomożenia tej ludności do przetrwania najcięższego okresu, różne organizacje społeczne przychodzą Warmiakom i Mazurom z konieczną pomocą. Zainicjowana przez wojewodę olsztyńskiego akcja opieki, która wyraża się tym, że poszczególne urzędy, instytucje i zakłady zajmują się ludnością z wybranej przez siebie miejscowości, zatacza coraz szersze kręgi.

Ostatnio do akcji tej przystąpiło harcerstwo z całej Polski, nadsyłając paczki żywnościowe i odzieżowe, które są rozdzielane wśród najbardziej potrzebujących.

*

O PRZYWRÓCENIE POLSKICH IMION I NAZWISK

W celach germanizacyjnych Niemcy zmieniali nazwiska i imiona miejscowej ludności polskiej m. in. na Warmii i Mazurach. To też duża liczba ludności bezwątpienia polskiego pochodzenia ma nazwiska poprzekręcane wzgl. o brzmieniu niemieckim. Osoby te obecnie wnoszą podania o przywrócenie im pierwotnych nazwisk polskich, przy czym zachodzą wypadki, że rodzice, których zmuszono do nadania dzieciom imion niemieckich zwracają się również do władz o zmianę imion na polskie, ponieważ byli i są Polakami. W celu unormowania tej sprawy wojewoda olsztyński powołał specjalną komisję, która rozpoczęła już wstępne prace.

*

ZA ZASŁUGI DLA POLSKI

Jednym z żyjących działaczy mazurskich, który pracował czynnie na niwie społecznej i przyczynił się w dużej mierze do utrzymania polskości na Warmii i Mazurach jest Morosław Leik ze Szczytna. Oceniając jego zasługi położone dla Polski, Wojewódzka Rada Narodowa w Olsztynie wniosła o przyznanie mu na własność domu, w którym się urodził w Szczytnie przy ul. Chopina.

Niemcy 1947 r.

CZY NIEMCOM POWODZI SIĘ ŹLE?

Według oświadczenia dyr. amerykańskiego zarządu wojskowego w Berlinie płk. H o w l e y Amerykanie dostarczyli mieszkańcom Berlina środków spożywczych, odzieży, lekarstw oraz surowców wartości przeszło 100 mil. dolarów. W okresie od 15 lipca 1945 do 15 grudnia 1946 importowano ze Stanów Zjedn. 300 tys. ton artykułów żywnościowych, kartofli, cukru i mleka skondensowanego do Berlina. Suszonych owoców, marmolady, soków owocowych, zup i jarzyn dostarczono 4 tys. ton. W czasie od 1 kwietnia do 15 grudnia 1946 r. przywieziono z Ameryki do Berlina 12.700 ton żelaza i stali, 690 ton chemikalii, oraz przeszło 8 tys. ton materiałów budowlanych, ponadto 12.200 kg tekstylii i przeszło 200 tys. par obuwia. Pomiędzy lekarzy i szpitale berlińskie rozdzielono: 5,5 milionów tabletek sulfonamidów, 133 kg salwarsanu, 2,6 milionów jednostek penicilyny, 4 miliony jednostek insuliny, 43 tysięcy arkuszy filmów rentgenowskich, środki narkotyczne za sumę 120.000 mk i 100 ton bandaży i opatrunków. W cyfrach powyższych nie mieszczą się przesyłki organizacji amerykańskich CARE i CRALOG, które w ciągu roku 1946 dostarczyły 5 mil. paczek. Cyfry powyższe, dotyczące prawie tylko samego Berlina, dają nam wymowną ilustrację niemieckiego „niedostatku". A przecież te ilości, idące w setki tysięcy ton, są tylko dokładką do normalnych przydziałów, jakie Berlin czerpie ze swego zaplecza i nie obejmują dostaw innych aliantów. Wojska okupacyjne zaś w przeciwieństwie do praktyki niemieckiej żywią się wyłącznie z własnych zasobów i nie tylko nie stanowią dla ludności żadnego ciężaru ale jak np. Amerykanie i Anglicy jeszcze ją dożywiają w ramach dobrowolnej akcji pomocowej.



NIEMIECKI „NIEDOSTATEK" — „DEUTSCHE NOT"
— W tej „demokracji" to już nawet wykałaczek nie podają...
Rycina z berlińskiego pisma satyrycznego „Ulenspiegel".

MUSI BYĆ POBUDZONY DUCH PROLETARIATU...

Tzw. demokracja niemiecka używa różnych chwytów propagandowych.

Obecnie stawia się tezę, że w obliczu konferencji moskiewskiej należy zachować jedność działania. Specjalne zadanie przypada klasie robotniczej, która opierając się na międzynarodowej solidarności proletariatu, winna wystąpić aktywnie i wykazać opinii publicznej świata, że Niemcy nie mogą istnieć bez terytoriów wschodnich i zachodnich. Takie Niemcy byłyby krainą nędzy i beznadziejności, co w konsekwencji musi doprowadzić do permanetnego wrzenia i chaosu w samym środku Europy.

W „Berliner Zeitung" nr 17 zabiera głos stary niemiecki działacz Związków Zawodowych i poeta robotniczy — jak samego siebie określa — Otto Fromm, wzywając Niemców do jedności i skupienia się wokół tych, którzy słowem i czynem dowiedli, że chcą wydobyć naród niemiecki z jego obecnej nędzy i stworzyć zjednoczoną ojczyznę.

Oderwanie Zagłębia Saary przez socjalistyczny rząd francuski, pretensje terytorialne innych krajów oraz próby uniemożliwienia zjednoczenia się Niemiec na nadchodzącej konferencji moskiewskiej są oznakami burzy na horyzoncie politycznym i wymagają nie tylko czujności przywódców politycznych partyj antyfaszystowskich, lecz przede wszystkim aktywności całego niemieckiego świata robotniczego. Musi być pobudzony duch proletariatu, a robotnicy muszą być przygotowani na ciężką walkę, którą pewnego dnia będą musieli podjąć dla ojczyzny i dla demokracji.

Wszyscy pisarze antyfaszystowscy oraz poeci z ludu powinni wydobyć szerokie masy ze stanu apatii i bierności, skierowując uwagę narodu na obowiązki polityczne.

INSTYTUT PUBLICYSTYKI

W Berlinie powołano do życia samodzielny Instytut prasowo-publicystyczny dla sowieckiej strefy okupacyjnej. Kierownikiem Instytutu mianowany został dotychczasowy referent spraw politycznych w wydziale prasowym niemieckiego zarządu centralnego, Weiland, członek SED — socjalistycznej partii jedności. Dyrektoriat Instytutu stanowić będą prezydenci poszczególnych zarządów centralnych. Zdaniem nowej instytucji ma być przede wszystkim ustalenie jednolitych wytycznych politycznych i przyspieszenie obsługi prasowej.

Jest to oczywiście dalszy krok na drodze konsolidacji i koncentracji propagandy niemieckiej, którą trzeba bacznie obserwować.

Metody walki niemiecko-polskiej na Ziemiach Zachodnich w historycznym rozwoju

W ramach „Wykładów Uniwersyteckich o Ziemiach Odzyskanych" zorganizowanych przez Akademickie koło P. Z. Z. w Lublinie wespół z Towarzystwem Naukowym K. U. L. (patrz Polska Zachodnia nr 7 z br.) odbył się ostatnio odczyt prof. dr Andrzeja Witkowskiego pt. „Metody walki polsko-niemieckiej na Ziemiach Zachodnich w rozwoju historycznym".

JUŻ KIEDYŚ BYŁ ADOLF...

Walka polsko-niemiecka — mówił dr Witkowski — toczy się z niesłychaną zawziętością od początku naszych dziejów. Metody tej walki zostały przez Niemców wypróbowane na Zachodnich Słowianach, zanim jeszcze Polska i Niemcy zaczęły graniczyć bezpośrednio ze sobą. W ciągu wieków następnych „chwyty" i sposoby niemieckie udoskonalały się coraz bardziej. Władca niemiecki Henryk Ptaśnik pokonał jeszcze w połowie X wieku, przed pojawieniem się Polski na widowni dziejowej, Serbów Miśnieńskich, mieszkających nad Łabą, oddał ich ziemię Niemcom a z pokonanych uczynił niewolników, tzw. „Knechte". W dwa wieki później ten sam los spotkał ludność słowiańską, mieszkającą nad Bałtykiem, w południowym Holsztynie, w miejscu oznaczonym dziś jeszcze na mapach niemieckich jako „Wagrien".

Adolf II, niemiecki hrabia Holsztynu wyparł Wagrów z ich ziem i w miejscu słowiańskiej stolicy Lubicy założył miasto Lübeck, późniejszą siedzibę Związku Hanzeatyckiego, który tak dotkliwie zaciążył na życiu gospodarczym Polski i wszystkich krajów Bałtyckich. Adolf II sprowadził niemieckich kolonistów i w ten sposób Niemcy dotarli po raz pierwszy w swoich dziejach do Bałtyku.

TRAGEDIA NAD HAWELĄ

W tym czasie podobne metody zaczęli stosować książęta sascy z Albrechtem Niedźwiedziem na czele, założycielem Marchii Brandenburskiej. Od roku 1157 wypierano i niszczono Szprewian i Hewolan w okolicy Berlina i Szpandawy. Po odebraniu im ziemi jęli się oni osiedlać w puszczach, karczując lasy, ale Niemcy postępowali za nimi i odmówili im w końcu w ogóle prawa do posiadania ziemi. Pozostało im rybołówstwo jako jedyny sposób „dozwolonego" utrzymywania się przy życiu. W kilkanaście lat później, tj. w roku 117[?] wydano w Meklemburgii nakaz wieszania na najbliższym drzewie każdego napotkanego Słowianina.

PROPAGANDA I MIECZ

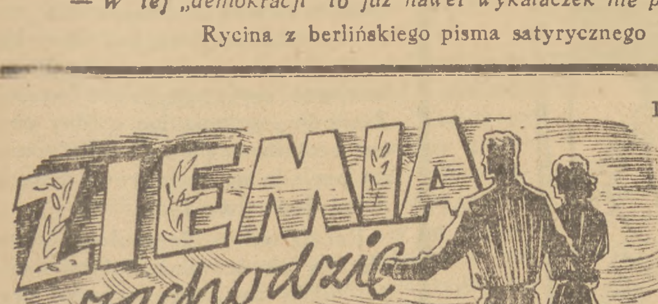
Metody wypróbowane przez Niemców na Słowianach zastosowali Krzyżacy wobec pogańskich Prusów w wieku XIII. Ostatnie zbrojne powstanie nieszczęśliwych ofiar zakonnej zachłanności trwało 22 lata, od roku 1261 do 1283. Zostało ono krwawo stłumione a Prusowie spadli na swej ojczystej ziemi do roli niewolników. Krzyżacy wszczęli szeroko zakrojoną akcję przesiedlania ujarzmionej ludności do okolic, w których nie mogła być dla nich groźna.

Jeżeli chodzi o Polaków, to rycerze krzyżowi już w początkach wieku XIV, w roku 1309, urządzili krwawą rzeź 10 tys. gdańszczan a w wieku XIV i XV, podczas najazdu na Polskę i Litwę, stosowali najokropniejsze metody okrucieństwa i grabieży. Oprócz tego prowadzili na terenie międzynarodowym oszczerczą antypolską kampanię propagandową przeciwko małżeństwu Jadwigi z Jagiełłą, szerząc zarzuty podające w wątpliwość chrześcijańskość Jagiełły, Witolda itp.

GODNI NASTĘPCY

Nadzwyczajną ruchliwość wykazywała też potem osławiona dyplomacja Hohenzollernów. Dopuszczenie linii elektorskiej do dziedziczenia lenna pruskiego, połączenie Prus Książęcych z Brandenburgią w roku 1618 — to tylko najważniejsze sukcesy niemieckie, bo mniejszych był cały szereg. Z punktu zaznacza się również ze strony niemieckiej dążenie do stworzenia pomostu terytorialnego poprzez Pomorze Polskie, tak zwane Prusy Królewskie, pomiędzy Brandenburgią a Prusami Książęcymi. W czasie znacznego już osłabienia Polski następuje w roku 1701 koronacja pruska a 71 lat później spadkobiercy Krzyżaków przywłaszczają sobie część ziem polskich w pierwszym rozbiorze. W tym samym czasie Fryderyk II germanizuje Śląsk — nieszczęśliwą prapolską dzielnicę Piastów.

Sprawozdanie z drugiej części nadzwyczaj ciekawego wykładu prof. Witkowskiego podamy w jednym z najbliższych numerów.



15

Długo, bardzo jest długa droga od krańca oziminy do spadającej wesoło ku rzeczce łąki. Każdy krok na niej, to napięcie wszystkich mięśni, wysiłek nieustanny. Ponad siły! Bolą ramiona, nie może złapać oddechu zesznurowana pierś, bolą muskuły w łydkach i lędźwiach.

Po przeoraniu pierwszej bruzdy pot zalewał już Marcinowi oczy, a później strumieniami płynął po twarzy i po piersiach. Wolno, bardzo wolno rozszerza się zaorany pasek ziemi. Jedna obok drugiej wyciągnięty mozolnym wysiłkiem układają się ciemne skiby.

Słońce podnosi się coraz wyżej. Przygrzewa coraz mocniej. Już i Stefan, prowadząc pług, zmęczył się i spocił porządnie. A Marcin wciąż równo, nieustępliwie, naprężając wszystkie muskuły, kroczy po zakwieconym ugorze, stawia weń ciężko mocne, napięte wysiłkiem nogi, ciągnie ostry, srebrzysty pług, tnący z ugoru długie pasma szarej, wilgotnej ziemi.

Trzy... pięć... dziesięć skib. Rozszerza się zaorany pasek. Ugór ustępuje powoli przed gotową na przyjęcie ziarna rolę.

Hanka oporządziła gospodarstwo, przygotowała obiad i niecierpliwie czekała, kiedy zjawią się do stołu mężczyźni.

— Pospali się gdzie na łączce — mruczy do siebie ze złością. — Czekaj na nich, a robota stoi.

Wychodzi za obejście, w ogród.

— Mógłby Marcin parę grządek skopać pod kartofle, czy pod jarzyny — myśli.

Sama, ile zdążyła, skopała, ale jeszcze dużo ziemi leży niewyzyskanej.

— Gdzież ich poniosło?

Wychodzi w pole. Ozimina ładnie poszła w górę. Niedługo wyższa będzie od człowieka.

Co tam rusza się na łanem zboża? To mężczyźni! Czegoż oni depcą tak po ugorze.

Hanka zrozumieć nie może. Żyto jej widok zasłania. Coraz prędzej idzie w tamtą stronę. Wreszcie staje na skraju pola z oziminą.

— Marcin! Co robisz?! Bój się Boga!

Dorążują właśnie do końca skibę. Pług zawraca na łączce. I znów Stefan zagłębia lemiesz w ziemię. Marcin idzie ku niej ciężkimi krokami.

Hanka biegnie ku niemu.

— Marcin! Przecież się zerwiesz... przecież nie dasz rady...

Marcin próbuje uśmiechnąć się do niej, ale wysiłek fizyczny przekształca uśmiech w niewyraźny grymas. Uśmiechają się tylko oczy zmęczone, przekrwione, ale pogodne oczy.

Hanka chwyta rękami postronki. Ciągnie je mocno, z całej siły. Chce ulżyć mężowi. Razem z nim ciągnie srebrzysty, krający ziemię pług.

Rozdział VI.

Marcin wyczuwał, że mimo naturalnych pozorów, z Hanką coś nie jest w porządku. Patrząc na nią bezkrytycznie z boku, można było uwierzyć, że całkowicie dała się pochłonąć sprawom nowego gospodarstwa. Chodziła od zajęcia do zajęcia. Robota paliła się jej w rękach. Wszystko szło gładko i sprawnie. Nie znać po niej było jakiegoś przytłoczenia smutkiem. Rozmawiała swobodnie, uśmiechała się nawet.

Ale było w niej coś takiego, co Marcinowi nasuwało uporczywą, dręczącą myśl:

— To nie jest dawna Hanka, Hanka z warszawskich czasów, wewnętrzną pogodą i szczęśliwością przepełniona Hanka.

O dziecku, o przeżyciach warszawskich, o okresie powstania nie wspominali — jakby za obopólną bezsłowną umową — nigdy w rozmowach. Na długie pogawędki nie było zresztą wiele czasu, bo Hanka miała dość roboty w gospodarstwie, a Marcin, nie zwlócząc, jął się zaraz ciężkiej pracy nad odrobieniem zapuszczonej roli, nad obsianiem i obsadzaniem tego, co Albersowi ucieczka dokończyć w gospodarstwie przeszkodziła.

Przy posiłkach, przy obiedzie i wieczorem schodzili się tak zmęczeni fizycznie, że ledwie na porozumienie się pojedynczymi słowami znalazły się siły i ochota.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z wizytą w Postominie

Zwiedzamy stocznię kutrów rybackich

Wybrzeże Pomorza Zachodniego posiada szereg portów, które w rozwoju życia gospodarczego różną odgrywają rolę. Jedne szczęśliwie przetrwały okres wojny, inne — jak np. Kołobrzeg — przez działania wojenne zostały zupełnie zniszczone. Do tych pierwszych należy Postomin — port leżący zaledwie kilkanaście kilometrów na północ od Słupska, jednego z większych miast województwa szczecińskiego.

Port w Postominie sprawia nam dużą przyjemność swym wyglądem. Nigdzie nie widać zniszczeń wojennych. W mieście zaobserwować możemy tylko drobne skutki wojny. Port i jego wspaniałe kamienne mola są nietknięte. W porcie na kapitanacie portu powiewa polska flaga — dowód, że port już jest w eksploatacji.

Postomin to mały port rybacki, jednakże doskonale urządzony. Kłopotem dla miejscowych rybaków, trudnym do zwalczenia, jest brak taboru i sprzętu rybackiego, który by pozwalał na przeprowadzanie większych połowów. Ale Postomin jest pod tym względem w wyjątkowym położeniu. Tu bowiem znajduje się najpoważniejsza stocznia taboru rybackiego (na terenie Pomorza Zachodniego). Przejdźmy się przeto do stoczni, by zobaczyć, w jaki sposób produkuje się kutry i łodzie dla naszych rybaków.

W STOCZNI

Stocznia jest najpoważniejszym przedsiębiorstwem w Postominie. Za czasów niemieckich istniała ona coprawda, jednakże był to mały zakład, który dopiero po przejęciu Postomina przez Polskę, został odpowiednio rozbudowany. W tej chwili w stoczni pracuje już przeszło 200 ludzi. Charakterystycznym momentem jest fakt, że nie ma tu już od szeregu miesięcy żadnego Niemca. Wszyscy pracownicy — od inżynierów do prostych robotników — to Polacy. Naturalnie, że brak fachowców jest ogromny, a jednakże praca pomimo licznych, zdawałoby się nie do pokonania trudności, posuwa się szybko naprzód.

KUTRY 12-TO METROWE

Wchodzimy do jednej z dwu hal, w których produkuje się łodzie i kutry rybackie. W budowie są właśnie ostatnio zamówione kutry o długości 12 metrów. Hala nie jest wielką i nie pozwala na produkcję od razu całej serii — tylko 9 sztuk. Na warsztacie są więc tylko trzy. Są to jednostki polskiej konstrukcji. Wogóle można powiedzieć, że korzyści z niemieckich doświadczeń są poprostu żadne. Polski konstruktor opracował nowe modele, które produkuje polski robotnik.

Praca idzie w dużym tempie, a stolarze, cieśle i inni rzemieślnicy ją wykonujący wykazują duże zamiłowanie i zainteresowanie nowym działem, wykonywanych przez nich zajęć.

RYBACY CZEKAJĄ NA TABOR

Stocznia w Postominie walczyć musi z dużymi kłopotami. Zamówienia są tak liczne, a tak trudno je wykonać. Coprawda wytyczony plan został poważnie przekroczony, a jednak nie są to te wyniki, o których się tu marzy. Kłopoty są największe z surowcem. Łodzie i kutry powinny być budowane z dębiny. Niestety suchego drzewa dębowego brak jest ogromny. Niemcy nie zostawili ani kawałka i to nietylko w magazynach, ale również i lasy poważnie przetrzebili z dębiny. Zresztą nową dębinę trzeba suszyć, a tu nie ma czasu, bowiem rybacy na tabor czekają i kutry trzeba szybko produkować. Rybak chce jechać na morze i przywozić ryby, by w ten sposób pomóc ludności w ciężkiej sytuacji aprowizacyjnej.

Nie można się więc oglądać na brak surowca, lecz trzeba produkować z tego, co jest. Na miejscu jest jedynie sośnina w odpowiedniej ilości. Rzemieślnicy biorą więc sośninę i produkują kutry, używając dębiny jedynie do najważniejszych części, przede wszystkim do tych, gdzie łódź styka się bezpośrednio z wodą. Drzewo dębowe oszczędza się bardzo, dążąc do jaknajkorzystniejszego wyzyskania niewielkiego posiadanego na składzie zapasu.

Dalszym kłopotem jest brak odpowiednich hal do produkcji. Produkcja odbywa się w tej samej hali, w której mieszczą się maszyny do obróbki drzewa. Hala jest mała; wykorzystuje się przeto skwapliwie wolne miejsce pomiędzy większymi kutrami i ustawia się tam produkowane łodzie.

Właśnie w robocie jest nowa seria łodzi rybackich o długości 6 metrów. Konstrukcja również polskiego pomysłu, doskonale dostosowana do połowów na przybrzeżnych wodach Bałtyku. Na zewnątrz hali również wre praca; bez względu na warunki atmosferyczne. W hali jest zamało miejsca, przeto mniejsze remonty przeprowadza się na dworze.

Otóż łódź rybacka, którą rybak przyholował do stoczni z prośbą o dokonanie pewnych przebudówek. Ze zwykłej łodzi chce mieć mały kuter. Dobudowuje się więc wyższe ściany i małą kabinkę. Fachowcy-rzemieślnicy pracujący na stoczni mówią, że jest to dobry pomysł. Dzięki przebudowie rybak będzie mógł się dalej zapuszczać na Bałtyk, co niewątpliwie zwiększy ilość złowionych ryb i szybko zwróci mu pieniądze, wydane na przebudowę łodzi.

PRZY POCHYLNI

Przechodzimy na drugi koniec hali. Tu znajduje się slip, to jest pochylnia do spuszczania łodzi na wodę. Łódź czy kuter wyprodukowany w hali sprowadza się na szynach kolejowych na slip i tu powoli spuszcza na morze. Końcowe prace wykonuje się już często na wodzie. Na wodzie można również przeprowadzać małe przebudowy nadwodnej części kutra. Natomiast wszystkie prace związane z konserwacją i naprawą kadłuba przeprowadza się już na hali.

Piękne są kutry wyprodukowane w Postominie. Szkoda, że ich jest tak niewiele. Pocieszający jest w dużej mierze fakt, że przecież produkcja stale wzrasta i że coraz więcej rybaków będzie mogło wypływać na sine fale Bałtyku, by dostarczyć ryb dla mieszkańców naszych miast i dla przemysłu.

RYBY DO WARSZAWY

Opuszczamy stocznię, by zapoznać się jeszcze nieco z miasteczkiem. W pobliżu stoczni znajduje się dworzec kolejowy. Na pociąg, dążący do Słupska jedna z miejscowych wędzarni ładuje właśnie nowy transport wędzonych ryb. W niewielkich skrzyneczkach jadą do Słupska i dalej do Polski wędzone dorsze i flądry. Dowiadujemy się, że są to najpopularniejsze tutaj gatunki ryb. Czasem rybak przywiezie również i sandacze. Zdarzają się nawet cenne węgorze, ale podstawową rybą jest flądra i dorsz. Skrzynka za skrzynką znika w wagonie pociągu towarowego. Skrzyneczki szybko ustawia się w stosy. Po chwili duża część wagonu jest już wypełniona rybami. Transport ryb idzie do Warszawy. Za 24 godziny w sklepach stolicy sprzedawane będą doskonałe flądry z Postomina.

Czesław Piskorski

W kręgu problemów P. Z. Z.

Polski Związek Zachodni dźwiga spore brzemię odpowiedzialności za rozwiązanie problematyki Ziem Odzyskanych, jak ją sformułowała polska racja stanu.

W obecnej sytuacji fascynują społeczeństwo wydarzenia swoją nowoczesnością i realizmem. Bierzemy udział w dialogu przeszłości z przyszłością, wyjaśniamy i zmieniamy nasze poglądy na „sprawy polskie" nie z krótkowidztwa czy dla koniunkturalnych egoizmów. Dostrzegamy bowiem perspektywy historyczne tam, gdzieśmy ich wczoraj nie widzieli. Przekraczamy w ten sposób świadomość dnia wczorajszego, wczorajszych problemów społecznych i narodowych, a przede wszystkim organizacyjnych. Musimy więc nieprzerwanie iść naprzód. Przemiany niedopuszczają odchyleń od celów naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych i dla Ziem Odzyskanych.

Umiejętność kształtowania nowych form organizowania życia państwowego i narodowego na Ziemiach Odzyskanych — oto krąg problemów, jakie roztacza przed nami ideologia i program Polskiego Związku Zachodniego.

W hierarchii zagadnień chwili problem niemiecki stanowi kategoryczny imperatyw działalności Polskiego Związku Zachodniego. To zagadnienie jest nawskroś samoistnym i najbrzemienniejszym w konsekwencje. To też i polska myśl organizacyjna musi w miarę możności wyprzedzać wydarzenia, sięgać tam, gdzie nie zawsze sięga wzrok społeczeństwa — w układy przeciwieństw, których konsekwencje trzeba przewidywać. Nic tu nie może być rzeczą domniemania, lecz przekonania i najlepszą wiedzą o niebezpieczeństwach, ukrytych w problemie niemieckim na przyszłość.

W problemie niemieckim tkwi niebezpieczny element optymizmu. Nasz realizm nie może być na służbie tylko uczuć i nastrojów, kiedy każdy dzień wykazuje wysokie nasilenie politycznej i dyplomatycznej działalności polityków niemieckich. Spokój i trzeźwość oceny sytuacji — to nie pesymizm. To żądanie i warunek polskiego realizmu w odniesieniu do wszystkich zagadnień Ziem Odzyskanych.

Myślenie kategoriami historycznymi jest w takich okolicznościach bronią pewną i niezawodną. A więc nie zemsta, ale dobra pamięć historyczna. Wszechniemiec Alfred Hugenberg pisał w 1902 r. w liście do Hassego o polityce niemieckiej w stosunku do polskiej przyszłości: „Wykarmiliśmy węża przy własnej piersi", a Hindenburg wyraził się w swych pamiętnikach o przeszłości polsko-niemieckiej z okazji pertraktacji austriacko-niemieckich w sprawie polskiej podczas pierwszej wojny światowej w ten sposób: „Z którejkolwiek strony próbowano rozwiązać problem Polski, zawsze Prusy-Niemcy musiały być stroną pokrzywdzoną (K. M. Pospieszalski: „Polska pod niemieckim prawem").

Dzisiaj problem polski został rozwiązany bez Niemców. Dzieje polityczne Europy piszą nowe potęgi, ale na widowni europejskiej pozostał przeszło 60-milionowy naród niemiecki. Naród wychowany przez Hitlera; choć pogrążony w klęsce, ciągle jeszcze żywotny, twórczy — klęską nieodmieniony. Naród zaborczością opętany.

Niemcy nie wierzą w swoją klęskę. Ich historycy nie piszą książek, tchnących niewiarą w odrodzeniowe siły geniuszu i narodu niemieckiego. Wystarczy gruntowne zapoznanie się z wydawnictwami Instytutu Zachodniego, Wydawnictwa Zachodniego i publicystyki polskiej, by się przekonać, że naród niemiecki mocną ręką wznosi się ponad swoją klęskę. Ideolodzy niemieccy pamiętają wskazania Hegla: „W opinii publicznej jest wszelki błąd i prawda, ale znaleźć w niej prawdę — to rzecz wielkiego męża. Kto wypowiada, uświadamia i wykonywa, czego pragną jego czasy, ten jest wielkim mężem w swej epoce". Ze wskazań tych urósł wczoraj ponury wódz narodu niemieckiego — Hitler.

My Polacy różnimy się od Niemców pojęciami i poglądami na konsekwencje wielkich przełomów dziejowych. Więcej w nas romantyzmu niż realizmu politycznego. Naszą pozycję na zachodzie osłabiał zawsze daltonizm historyczny. Grunwald był zwycięstwem Zachodu i Niemiec nad ówczesną polską wschodnią polityką zagraniczną. Nie rozgromiliśmy Zakonu Krzyżackiego, nie cofnęliśmy Niemców za Odrę i Nisę, czego nieuniknioną konsekwencją były rozbiory. Nasze parcie na wschód biło nas na zachodzie. Tej wiedzy pojmującej w rzeczach historycznych i politycznych brak nam jeszcze dzisiaj.

Wiedzę tę szerzy i pogłębia w społeczeństwie Polski Związek Zachodni. Jego udział w procesie kształtowania się nowoczesnego Polaka — Polaka nadodrzańskiego, nadłużyckiego, i nadbałtyckiego określają najlepiej jego kierunki działalności. Polski Związek Zachodni od początek przed 25-ciu laty ruchowi polskiemu o nawskroś realistycznym poglądzie na zachodnie problemy Polski i na problem niemiecki. To też P. Z. Z. zajmuje w odbudowie Państwa Polskiego pozycję mocną. Skupia on w całości wszystkie twórcze żywioły z Ziem Odzyskanych, łączy Polskę z tymi Ziemiami, dokonuje przemian w naszej psychice kulturalnej, społecznej i politycznej, uczy społeczeństwo optymizmu krytycznego. Wkład wysiłków P. Z. Z. w dzieło odbudowy Ziem Odzyskanych jest pozytywny.

W obliczu współczesnych zagadnień tylko krytycyzm a nie optymizm bierności uzbroi społeczeństwo w hart i odwagę najkonsekwentniejszego formułowania naszych zadań na Ziemiach Odzyskanych. Tę odwagę konsekwencji wykazywał i wykazuje Polski Związek Zachodni, organizując ogólny proces kształtowania się realistycznego poglądu na państwową i narodową doniosłość tych Ziem.

Reszta należy do społeczeństwa. Trzeba skończyć z optymizmem, że Polski Związek Zachodni problem Ziem Odzyskanych rozwiąże za społeczeństwo. To też pełna realizacja ideologii i programów PZZ. jest zadaniem narodu. Zadanie to wyraża się w żądaniu: każdy Polak i Polka muszą być członkami Polskiego Związku Zachodniego. Starajmy się o to, aby nasze sumienie narodowe nie było jutro zaniepokojone, żebyśmy nie spełnili obowiązku wtedy, kiedy czasy wymagały od nas najofiarniejszego i konsekwentnego współdziałania z organizacją Ziem Zachodnich, jaką jest Polski Związek Zachodni.

Na tym nie zamyka się krąg problemów P. Z. Z. Jest ich więcej. W rozważaniach naszych chcieliśmy skupić uwagę społeczeństwa na organizacje, która jest naczelnym hasłem i ostoją narodowej samoobrony na Ziemiach Odzyskanych.

Hieronim Pawlicki

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Każdy Polak na obczyźnie — ambasadorem granicy na Odrze i Nisie Łużyckiej

Oto hasło naczelne, które rzucił Polski Związek Zachodni Polonii Zagranicznej, wzywając ją do urządzenia na swoich terenach wzorem Kraju „Tygodnia Ziem Zachodnich" w dniach 13—20 kwietnia 1947 r.

„Rodacy! — pisze m. in. P. Z. Z. w specjalnie wydanej odezwie — Dajcie wyraz Waszemu zrozumieniu dla Polski, zapoznajcie wszystkich z osiągnięciami 2-letniej pracy kraju ojczystego, z jego żywotnymi interesami i historią. Polski Związek Zachodni ... wzywa Was do powrotu, abyście mogli Polskę w Polsce odbudować. Niechaj uroczystości „Tygodnia Ziem Zachodnich" będą dla Was radosną manifestacją, w której znajdzie wyraz wola zjednoczenia wszystkich Polaków w Kraju, pracy dla Polski w Polsce!"

Należy nadmienić, że większe ośrodki Polonii Zagranicznej na całym świecie otrzymają w najbliższym czasie od Polskiego Związku Zachodniego, okolicznościowy afisz barwny, specjalną broszurę pt.: „Na piastowskim szlaku", oraz inne materiały odczytowe dla pogadanek i referentów.

Powyższa inicjatywa P. Z. Z. na terenie zagranicznym spełni napewno nie tylko doniosłą rolę wśród tamtejszych Polaków, ale będzie miała zarazem pierwszorzędne znaczenie, na szerszej arenie międzynarodowej, jeżeli chodzi o propagandę Odrodzonej Polski, jej granic zachodnich i osiągnięć.

Napływają tysiące podpisów

Szczecin. — W związku z akcją P. Z. Z., której celem jest zebranie podpisów i rezolucyj, domagających się podpisania przez Niemców pokoju w Warszawie, napływają już do Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie od różnych instytucji i organizacji tysiące podpisów. Jak dotychczas na pierwszym miejscu w ilości podpisów znajduje się miasto Szczecin, chociaż i prowincja nie pozostaje w tyle.

W Szczecinie jako pierwsze nadesłały podpisy koła Polskiej Partii Robotniczej. Wielką ilość podpisów zebrała Państwowa Agencja Drzewna „Paged", również Polska Partia Socjalistyczna, koło przy Ubezpieczalni, nadesłała zaopatrzoną podpisami rezolucję, w której domaga się, by traktat podpisany przez Niemców w Warszawie, nosił nazwę „Traktatu Warszawskiego". Dalsze zbiory podpisów napływają codziennie. Instytucje i organizacje, które jeszcze podpisów nie zebrały, uprasza się, by uczyniły to jak najwcześniej.

Nowa placówka we Wschowie

We Wschowie odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego, któremu przewodniczył przedwojenny członek zarządu P. Z. Z. w Lesznie ob. Gierem, który piastując obecnie stanowisko starosty powiatowego, dobrze przysłużył się dla sprawy polskiej w swoim powiecie. Będąc bowiem dokładnie zaznajomiony z problemem rdzennej ludności polskiej tych ziem, przeszkodził próbom wysiedlania autochtonów, podejmowanym w okresie początkowego chaosu na Z. O. przez nieuświadomionych dzięki czemu dzisiaj, zarówno we Wschowej jak i w okolicy, mamy wielu reprezentantów ludności z dziada, pradziada gospodarującej na tych ziemiach, świadczącej wyraźnie o polskości naszych Ziem Zachodnich.

Po referacie delegata Okręgu P. Z. Z. z Poznania ob. mgr P. Dudy, który specjalnie nacisk położył na właściwe traktowanie rdzennej ludności polskiej i krótkim patriotycznym przemówieniu ob. Liry — prezesa Obwodu P. Z. Z. z Leszna — przystąpiono do wyboru zarządu.

Prezesem Koła wybrano jednogłośnie inż. Korzeniowskiego, dyr. miejscowej cukrowni. Z kolei wybrano członków zarządu w liczbie 9 oraz 3 do Komisji Rewizyjnej.

Na zakończenie zebrani uchwalili rezolucje, domagające się, by traktat z Niemcami został podpisany w Warszawie.

OPIEKA NAD SZKOŁAMI

Olsztyn.— Koła Polskiego Związku Zachodniego wykazują ożywioną działalność, otaczając opieką szkoły wiejskie, do których uczęszczają dzieci ludności autochtonicznej. I tak np. Koło Pracowników Skarbowych dostarczyło szkole w Jondorfie około 200 podręczników szkolnych, ziemniaki, marchew i inne artykuły żywnościowe oraz opał. Uruchomiono również elementarne kursy wieczorowe dla dorosłych, z których korzysta 40 osób. Praca PZZ na tut. terenie jest ze wszech miar pożyteczna i przyczynia się do szybszego zespolenia Ziem Odzyskanych z Macierzą.

PLACÓWKA KULTURALNA

Olsztyn. W Biskupcu odbyła się uroczystość otwarcia lokalu Polskiego Związku Zachodniego, który został wyremontowany przez miejscowe społeczeństwo przy poparciu finansowym Zarządu Okręgowego PZZ w Olsztynie. W lokalu tym znajdzie pomieszczenie świetlica, biblioteka i biuro obwodu. Ze względu na to, że w powiecie zamieszkuje duża liczba mieszkańców rekrutujących się spośród ludności autochtonicznej, która ma do załatwiania szereg spraw związanych z akcją weryfikacyjną, uregulowaniem prawa własności itp., projektuje się zorganizować przy Zarządzie Obwodu PZZ biuro porad prawnych i biuro wykonawcze.

Należy zaznaczyć, że Obwód PZZ w Biskupcu skupia w sobie przeważnie ludność autochtoniczną, której przewodzi członek b. Związku Polaków w Niemczech — Jan Benke.

Chór przy Polskim Związku Zachodnim

Biorąc pod uwagę, że już od dawna odczuwało się w Szczecinie, potrzebę zorganizowania chóru stojącego na należytym poziomie, inicjatywę w tym kierunku podjął obecnie Polski Związek Zachodni.

Na posiedzeniu organizacyjnym chórzystów, kierownik Okręgu P. Z. Z. p. Michał Kmiecik, b. prezes Związku Polskich Kół Śpiewaczych w Niemczech, wskazał po krótce na znaczenie pieśni i śpiewu w życiu społeczeństwa i wezwał zebranych do utworzenia chóru. W wyniku obrad uchwalono zorganizować stowarzyszenie pod nazwą: „Chór Harmonia przy Polskim Związku Zachodnim w Szczecinie". Należy podkreślić, że nazwa chóru nawiązuje do tradycji koła śpiewaczego, które istniało pod tą samą nazwą ongiś w Berlinie i należało do najlepszych chórów polskiego wychodźstwa.

Prezesem nowej organizacji został wybrany p. E. Olszewski, wiceprezesem p. M. Hofman. Dyrygentem jest p. Stefan Kwieciszewski, były długoletni dyrygent Związku Chórów w Berlinie.

Obecnie chór „Harmonia" liczy dotychczas 34 czynnych członków. Lekcje śpiewu odbywają się w każdy wtorek i sobotę o godzinie 18.30, w gmachu P. Z. Z., Al. Pomorska 7. Przed każdą próbą przyjmuje się dalszych członków.

GRANICE POLSKI NIEWZRUSZONE

Szczecin. — Odbyło się tu plenarne posiedzenie członków Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie. Zebranie otworzył kierownik Okręgu p. Michał Kmiecik, przedstawiając wyniki akcji zbierania podpisów i wzywając wszystkich członków do dalszej usilnej pracy.

Aktualny referat na temat „Niewzruszone są granice na Odrze, Nisie i Bałtyku", wygłosił p. naczelnik Mozelewski. Referent w około półtoragodzinnym przemówieniu uzasadnił historyczne i geograficzne, polityczne i ekonomiczne prawa Polski do Ziem Zachodnich.

Po dyskusji podane zostały do wiadomości członków komunikaty Zarządu.

P. Z. Z. weźmie udział w wielkiej imprezie

W lecie br. odbędzie się we Wrocławiu wystawa p. n.: „Dwuletni dorobek Ziem Odzyskanych". Będzie ona obejmować część gospodarczą, dającą obraz osiągnięć naszych na Z. O. i część historyczną obrazującą zmagania Polaków z Niemcami na przestrzeni wieków. Otwarcie ma nastąpić 15 lipca, w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem.

Wystawa wrocławska jest pomyślana jako impreza na wielką skalę. Będzie ona wyrazem rozumnej gospodarki Rządu Polskiego i dążeń całego społeczeństwa do odbudowy Ziem Odzyskanych. Ponadto spełni doniosłą rolę informacyjną dla cudzoziemców, którzy będą mieli doskonałą okazję zapoznać się z zagadnieniami związanymi z Ziemiami Odzyskanymi i osiągnięciami, którymi może się na nich poszczycić Odrodzona Polska.

Nad odpowiednim ukształtowaniem i zestawieniem części historycznej pracuje już obecnie Zarząd Główny Polskiego Związku Zachodniego w Poznaniu. Przewiduje on też w czasie trwania Wystawy wielki kongres Polaków z zagranicy, co będzie miało pierwszorzędne znaczenie w całokształcie prowadzonej przez P. Z. Z. akcji, zmierzającej do rzetelnego, zgodnego z prawdą uświadamiania rodaków przebywających na obczyźnie oraz skłonienia ich do masowego powrotu do kraju i osiedlenia na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Zebranie i plastyczne unaocznienie danych historycznych dotyczących przeszłości Polski na zachodzie przyczyni się oprócz tego do „uzachodnienia" społeczeństwa polskiego, uczuciowego powiązania go z ziemiami kryjącymi w sobie wielkość i bogactwo państwa, dobrobyt i przyszłość wszystkich obywateli.

Dla każdego coś ciekawego

W jednej z kronik spisanych przez greckich historyków znajdujemy pierwszą wzmiankę o zastosowaniu przyrządów optycznych dla celów wojny. Kronika ta głosi, że cesarz bizantyjski Leon VI (886—911) miał lustro, w którym mógł widzieć wszystko, co się działo w różnych państwach na świecie. Rzecz jasna, że historia ta jest zmyślona, tym niemniej zawiera ona w sobie pewne elementy prawdopodobieństwa. Zajął się nią wielki uczony rosyjski XVIII wieku Łomonosow, próbując wyjaśnić jej podłoże. Uważał on, że Leon VI posiadał w swoim pałacu „peryskop", którego górne zwierciadło umieszczone było na pionowej rurze dostatecznie szerokiej i obracającej się wokół swej osi. Zwierciadło znajdowało się pod dachem pałacu, natomiast rura doprowadzona była do pokoju cesarza. Promienie odbite przez górne zwierciadło przechodziły przez rurę i skupiały się w zwierciadle dolnym, umieszczonym u stóp rury w pokoju królewskim. W ten sposób cesarz mógł, nie wychodząc z pokoju, widzieć, co się dzieje w okolicy. Opowiadania o „cudzie", umożliwiającym oglądanie dalekich państw, należą już do wymysłu skłonnego do przesady kronikarza, który w ten sposób chciał prawdopodobnie podkreślić wielką siłę swego monarchy.

Na szczycie Śnieżki w Karkonoszach toczy się od kilku tygodni spór między dwoma schroniskami — polskim i czeskim o wodę. Polacy mają energię elektryczną, z której korzystają Czesi i dzięki temu pompują w swym schronisku wodę z nizin. Takiego urządzenia Polacy nie posiadają i dlatego korzystają z wody czeskiej. Od pewnego jednak czasu, Czesi odmówili wydawania wody. Spór oparł się aż o Min. Spraw Zagranicznych. Polacy grożą w odwecie przerwaniem dostawy prądu. Czesi haniebnie wykorzystują sytuację i za szklankę wody do picia pobierają od turystów — 60 zł.

Na wtorkowym posiedzeniu Izby Gmin minister wojny Bellanger podał do wiadomości, że w niewoli brytyjskiej znajduje się 3 marszałków, 164 generałów i 17 admirałów niemieckich. Bellanger nie mógł udzielić odpowiedzi na zapytanie, ilu oficerów niemieckich przebywa w niewoli brytyjskiej.

117 lat życia przekroczyła dwa tygodnie temu p. Philomena d'Andrea. Cały wiek mieszka już ta długowieczna obywatelka Stanów w małym miasteczku Thomson, dokąd przybyła jako 15-letni podlotek z Bonevento, we Włoszech, gdzie przyszła na świat 12 lutego 1830 roku. P. d'Andrea czuje się świetnie, spełnia w domu szereg prac i bez trudu — jak zapewniają korespondenci pism amerykańskich — robi pończochy na drutach, co jest jej ulubionym zajęciem. „Czuję się tak świetnie, jak nigdy w życiu" — zapewnia p. d'Andrea swoich rozmówców. W tym wieku jest to zaiste podziwu godne wyznanie.

Człowiek o dwu sercach stanowi zawsze atrakcję. W Łodzi żyje obecnie p. Chelkowski, który prócz normalnego serca z lewej strony klatki piersiowej, ma drugie czynne serce po prawej stronie. Niezwykłym fenomenem zainteresowali się lekarze i naukowcy. Jest rzeczą bardzo ciekawą dowiedzieć się, które serce ofiarował względnie ofiaruje pan Chełkowski swej wybranej — a może odda jej oba. To byłaby miłość!

Powrót „Zawiszy Czarnego"

Cała młodzież polska, a szczególnie harcerze, powitają z wielką radością wiadomość o powrocie do Gdyni znanego jachtu harcerskiego „Zawiszy Czarnego".

Zarekwirowany on został przez „Hitlerjugend" a odnaleziono go po wojnie w jednym z portów niemieckich pod Lubeką. Dla sprowadzenia go do kraju wysłała nasza administracja morska specjalną załogę. Do Gdyni przyprowadził „Zawiszę Czarnego" holownik „Rekin".

Wrócił do nas „Zawisza Czarny" po wielu tułaczkach na obcych morzach. Powrócił do harcerskiego ośrodka morskiego w opłakanym stanie. Nabiera wodę, posiada przegniłe olinowania i zbutwiałe żagle. „Zawisza Czarny" odstawiony zostanie na stocznię i poddany będzie generalnemu remontowi. Na razie przycumowany jest do nadbrzeża Indyjskiego.

Harcerze gdyńscy z radością powitali „Zawiszę Czarnego", pełni wiary, że zdołają go przywrócić do dawnego przedwojennego wyglądu i stanu.

W Gdyni odbyło się przy nadbrzeżu indyjskim uroczyste powitanie „Zawiszy Czarnego". Banderę wciągnął w imieniu ob. ministra Kwiatkowskiego ob. mgr Sokół.

Na pokładzie odbyło się przyrzeczenie harcerskie 40 harcerzy-żeglarzy. Uroczystości zgromadziły wielu „starych Zawiszaków" oraz młodzież harcerską zamieszkałą na wybrzeżu.

Polska Młodych

DODATEK DO „POLSKI ZACHODNIEJ"

NR 11 (69) POZNAŃ, DNIA 16 MARCA 1947 R. ROK III

Walka bez końca

(Dokończenie)

Przerwał śpiew i chwilę przesuwał palcami po klawiszach, namyślając się, coby zagrać.

— A zaśpiewaj tę swoją piosenkę — zawołał któryś z kolegów.

Uśmiechnął się Stach, przesunął szybko palcami po klawiszach i po krótkiej przygrywce zaśpiewał swą „Piosenkę Żołnierza":

Prosta jest piosenka żołnierza,
Jak sosna, co wrasta gdzieś w piach.
Rytmem swym w bruki uderza,
W podkówek rozbłyska się skrach.
Zawsze jest wierna żołnierzom,
Czy idą przez pola, czy bór.
Smutki jej wszystkie powierzą,
Zanuci radosny ją chór.

Nie jest nam straszna ulewa,
Choć siecze dotkliwie nas w twarz,
Gdy szumem deszczu zaśpiewa
Wojenny, bojowy swój marsz.
W mrozie lub skwarnym upale,
Wciąż razem idziemy przez trud.
Przyszłość nie martwi nas wcale,
Wszak rozkaz tu dotąd nas wiódł

Refren podchwycili wszyscy.

Prosta jest nasza piosenka,
Prosta — jak zliczyć do trzech.
Mówi, co cieszy, co nęka,
Mówi, że wszystkim jest śmiech.
Wiedzie przez trudy i burze,
Tęskni, gdy wspomni swój dom.
Piosenka w żołnierskim mundurze
Wciąż przyjacółką jest mą.

Zanim Stach rozpoczął następną zwrotkę — wpadł oficer służbowy i zarządził alarm.

Poszli na Kołobrzeg. I zaczęła się walka. Walczono na przedmieściach o każdy prawie dom miasta i o port.

— Grzeją szwaby — mruknął Stach, wyskakując w pewnej chwili zza budynku na jakiś plac — naprzód! Tam — w nich!...

Lecz momentalnie się skurczył w sobie, zwinął i runął na ziemię.

—o—

Po pustych ulicach, wśród zdruzgotanych domów i czarnych sylwetek nieruchomych czołgów, gdzie niegdzie zalegających dawne ulice miasta, szedł jakiś starszy pan ku morzu. W prawej ręce trzymał kapelusz, który niósł w ten sposób już długi czas. Był to aptekarz Szymanowki. Szedł wyprostowany w czarnym płaszczu. Od czerni tej odbijały się srebrno-siwe włosy. W szczupłej, nieco bladej twarzy świeciły się z jakimś niepojętym uporem ciemne oczy.

Wiatr rozwiewał mu włosy, lecz on niepomnąc na to, o niczym nie pamiętając, szedł wśród chwastem porosłych ulic aż do samego brzegu morskiego.

Bezmiar ciemno zielonych wód zaczynał się u jego stóp i pokryty nierównościami fal oddalał się i wygładzał czarną, jednolitą przestrzeń, zdającą się coraz to więcej podwyższać w miarę odległości, aż do samego horyzontu.

— Morze...

Tyle je razy widział w życiu, lecz teraz tu, na tym nieznanym miejsc

Książki i czasopisma

Kornel Makuszyński „Wielka Brama". Zakłady Wydawnicze B. Matuszewski.

„Wielką Bramą" Polski na szeroki świat, jest Gdynia. Książka K. Makuszyńskiego jest hymnem na cześć olbrzymiego dzieła, dokonanego polskim trudem i zapałem. Wobec tego, że nowa Polska dźwiga Gdynię z ruin i buduje wielką morską potęgę, książka ta stała się dla młodzieży dzisiaj jeszcze bardziej aktualna, niż była przed kilku laty. Zamiarem autora jest obudzenie w młodych sercach wielkiej miłości morza, kształtowanie charakterów twardych i silnych „mierzących siły na zamiary", i uświadomienie młodych umysłów, że morze jest niewyczerpanym źródłem potęgi Państwa.

Pisana nieskazitelną polszczyzną, pełna wspaniałych opisów morza, odsłaniająca niezliczone jego tajemnice, przepojona jest radością niezmiernego trudu. Krytyka jednomyślnie orzekła, że „Wielka Brama" jest jedną z najznakomitszych powieści „morskich" i że jest niedościgniona jako książka wychowawcza.

Fabuła „Wielkiej Bramy" jest porywająca jako pasmo przygód młodego chłopca, który namiętnie kocha morze i za wszelką cenę postanowił zostać marynarzem. Smutki przeplatają się w tej książce ze słoneczną radością, niezrównany dowcip z głębokim wzruszeniem, a wszystko jest wiarą w dobro, piękno i szlachetność. Dlatego jest ona ukochana przez młodzież i pierwsze jej dwa wydania, dokonane w r. 1935 i 36 przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych i zalecone do lektury szkolnej, zostały rozchwytane.

Nie ulega wątpliwości, że książka ta przysporzy wielu uczniów Szkole Morskiej.

J. Kossowski. Śmierć w słońcu. — Zakłady Wydawnicze B. Matuszewski.

Dla nas Polaków problem niemiecki był, jest i będzie ośrodkiem ciągłego zainteresowania. Problem ten jest bardzo szeroki... Poruszany wszędzie i prawie przez wszystkich, których zagadnienia społeczno-polityczne interesują w ogóle.

Wśród dokumentów tyczących się mentalności germańskiej poczesne miejsce zajmuje powieść J. Kossowskiego, oparta na rzeczywistym wydarzeniu, mającym swe odzwierciadlenie w słynnym procesie Jakubowskiego po wojnie 1914 r. pt. „Śmierć w słońcu".

Powieść ta przypomina nam, że nie tylko ostatnia wojna i związane z nią 6 lat okupacji dowiodły barbarzyństwa niemieckiego. Niemcy byli, są i będą zawsze ci sami — o tym winniśmy wszyscy wiedzieć i nie pozwolić na uśpienie opinii polskiej.

Książka Kossowskiego, ukazująca się obecnie na półkach księgarskich, stanowi jeszcze jeden dokument bezwzględnej brutalności niemieckiej, ujawniającej się przede wszystkim w gnębieniu innych.

Książka napisana zajmująco i dobrą polszczyzną, toteż winna spotkać się wśród czytelników z miłym przyjęciem.

Kreiner J. — Wrażliwość u zwierząt i roślin. Str. 88. Biblioteczka przyrodnicza nr 3. Nakład Księgarni Wydawniczej S. Kamińskiego w Krakowie. Cena zł 150.—.

W trzecim tomiku „Biblioteczki przyrodniczej", wydanej przez Księgarnię S. Kamińskiego w Krakowie do użytku szkolnego, autor omawia zagadnienia dotyczące wrażliwości u wszelkich żywych organizmów, tj. zdolności reagowania na różnego rodzaju bodźce. A więc wyjaśnia poszczególne zmysły zwierząt i roślin jak: orientowanie się w położeniu i zachowanie równowagi, zmysł dotyku, słuchu u poszczególnych przedstawicieli świata roślinnego i zwierzęcego, reagowanie na bodźce chemiczne (powonienie), reakcje na bodźce świetlne (zmysł wzroku) i cieplne, oraz porównanie świata zwierzęcego i roślinnego. Książka ma charakter wybitnie popularyzacyjny, napisana jest żywo i interesująco, a liczne rysunki są ściśle związane z treścią, stanowiąc jej uzupełnienie.

Tyrowicz L. „Liternictwo w reklamie", str. 90, wyd. II. Cena zł 150.—. Nakładem Księgarni Stefana Kamińskiego, Kraków, 1947.

Książka to krótki podręcznik liternictwa, przeznaczony zarówno dla młodzieży szkół handlowych i innych zawodowych, jak i dla rysowników-samouków, wykonujących różnego rodzaju napisy w biurach, sklepach, spółdzielniach, wystawach sklepowych, instytucjach itp. Książka podaje liczne wzory pisma (liter), zarówno odręcznego jak i szablonowego. Autor uwzględnił różne typy techniki liternicznej, opisał używane narzędzia pisarskie, sposoby sporządzania szablonów, a we wstępie do swej książki podał ogólne zasady liternictwa dekoracyjnego i użytkowego. Omawiana książka odda też duże usługi wszystkim tym, którym przygodnie wypadnie wykonywać różnego rodzaju napisy w świetlicach, klubach związkowych, domach kultury itp.

Omawiana książka zawiera odpowiednią ilość rysunków, przedstawiających wzory pism.

„Życie Słowiańskie". Miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim wydaje Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce.

Treść nr 12 m. in.: H. Świątkowski: Słowianie w służbie pokoju i wolności. — M. Wągrowski: Demokracja ludowa i współpraca narodów słowiańskich. — F. Łęski: My — Słowianie! — M. Michałowicz: O potrzebie wydania Encyklopedii Słowiańskiej. — H. Batowski: Z historii Zjazdów słowiańskich. — Dokumenty o Zjazdach słowiańskich z lat 1848, 1867, 1908, 1910, 1941, 1945. — Hymny państw słowiańskich.

Sprawozdanie z akcji odbudowy i zagospodarowania wybrzeża morskiego za 1946 rok.

Wydał Wydział Statystyczno-Sprawozdawczy Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża w Gdańsku.— Stron 52.

Poradnik Pracownika Społecznego. Dwutygodnik. — Wydawca: Ministerstwo Informacji i Propagandy. Treść numeru 1—2 (33—34) m. in.: Co będzie po wyborach — E. Słuczański. — Obóz demokratyczny przygotowuje amnestię. — Prasa polska i zagraniczna o wyborach.— Pierwszy parlament odrodzonej Polski — S. Klajnerman. — Memorandum Polski w sprawie Niemiec. — Kongres wszechsłowiański — Celina Kulik. — Osiągnięcia gospodarcze Polski. — Zjazd Wybrzeża w Gdańsku — Zygmunt Zonik. — Działalność Ligi Morskiej — prof. Z. Zakrzewski. — Wici na przełomie — Tadeusz Żochowski. — Demokratyzacja sądownictwa nową zdobyczą świata pracy — Zofia Cawrońska.— Wielka rocznica sprzymierzonej armii — Eugeniusz Stefański. — Jak przemawiać? — adw. Tadeusz Goul.

Eugeniusz Kwiatkowski: Pięć lat gospodarczych nowej Polski. Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, Katowice — Wrocław 1947 r., stron 32, cena zł 50,—.

Nakładem Instytutu Śląskiego, w serii II. — Zagadnienia gospodarcze Śląska — ukazała się broszura inż. E. Kwiatkowskiego pod wymienionym tytułem. Publikacja ta jest syntetycznym uzupełnieniem referatu inż. E. Kwiatkowskiego pt. „Prawo podwójnego oddziaływania morza i zaplecza", wygłoszonego dnia 20 października 1946 r. w Gliwicach na Konferencji Naukowej, zorganizowanej przez Instytut Śląski i poświęconej zagadnieniom rzeki Odry. Tezy gospodarcze inż. Kwiatkowskiego, szczegółowo uzasadnione i wszechstronnie oświetlone, w ujęciu referatowym były wygłoszone przez autora dnia 4 listopada 1946 r. na Konferencji w Prezydium Rady Ministrów.

Skrzydlata Polska. Wydaje: Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy W. P.. i Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, — Treść n-ru 2 (21) m. in.: Z orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej. — O plan trzyletni w lotnictwie — S. Minorski, inż. płk. — W 29-tą rocznicę Armii Czerwonej, — Piper'y hangarują w Słupsku — Antoni Mańkowski, kpt. pil. — 100% bezpieczeństwa. — Instruktor szybowcowy, a selekcja lotnicza — Ferr, dr — XVII salon lotniczy w Paryżu — Juliusz Klein, inż. — Samoloty sportowe U. S. A. — Feliks Pawłowicz. — Wymienność w budowie samolotów — Henryk Krajewski, inż. — Pilotaż wysokościowy — D. Nowak, inż. ppłk — X S—1 — Alfred Windholz, kpt. — Z zagranicy. — Z kraju. — Biuletyn Ligii Lotniczej nr 4. — Konkurs na godło Ligi Lotniczej. — Regulamin II Ogólnopolskich Zawodów Modeli Latających.

Przegląd Chemiczny. Organ Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Polsce oraz Centralnego Zarządu Przemysłu Chemicznego w Polsce, miesięcznik. Treść nr 4 m. in.: Inż. Eugeniusz Błasiak: Energia atomowa i jej pokojowe zastosowanie. — Prof... dr Tadeusz Lityński: O możliwościach zużytkowania pewnych krajowych źródeł potasowych dla celów nawozowych. — Dr inż. Jerzy Konarzewski: Przemysł materiałów ogniotrwałych w Polsce. — Inż. Stefan Raczyński: Rozwój syntezy organicznej w programie trzyletnim. — Inż. Kazimierz Wiszniowski i inż. Mieczysław Wnęk: Żywica kumaronowa, krajowy surowiec o wielostronnym zastosowaniu. — Inż., Kazimierz Pajewski: Szkolenie kadr na terenie Zjednoczenia Przemysłu Farb i Lakierów.. — Dr inż. Tadeusz Stobiecki: Zadania i metody pracy Sekcji Fachowych, — Kongres Techników Polskich w Katowicach.

Głos Karmelu. Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego. — Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych. Treść nr 3 m. in.: Nasz udział w życiu Bożym. — Doskonałość chrześcijańska. — Duch apostolski Wielkiej i Małej Teresy. — Pieśń o Bogu ukrytym. — Dwa triumfy. — Głód i pragnienie sprawiedliwości.

SPOŁECZNY CZYN INSTYTUTU MAZURSKIEGO

Jak dowiadujemy się z Olsztyna, Instytut Mazurski rozprowadził między ludność autochtoniczną dużą część wydanych przez siebie 2.000 „Kalendarzy dla Mazurów" i 2.000 „Kalendarzy dla Warmiaków" bądź po cenach znacznie zniżonych (zł 30,— za egzemplarz, zamiast ceny księgarskiej zł 100,—), bądź też zupełnie za darmo.

Fakt ten należy podkreślić jako czyn społeczny w najlepszym tego słowa znaczeniu, bo ludność tamtejszego terenu, będąc bardzo biedną, przeważnie nie może sobie pozwolić na zakup tak upragnionego przez nią wydawnictwa. Trzeba sobie zdawać sprawę, że „Kalendarze" posiadają pierwszorzędne znaczenie repolonizacyjne i są powszechnie używane jako podręczniki — czytanki w szkołach i na kursach dla dorosłych. Licząc się z tą rolą pedagogiczną, „Kalendarzy" Instytut Mazurski ma ponadto zamiar rozdzielić conajmniej 600 egzemplarzy pomiędzy nauczycieli, którzy rozdadzą je skolei na różnego rodzaju kursach.

Przy tej okazji warto jeszcze zaznaczyć, że Instytut przygotował album zawierający 62 fotografie druków mazurskich. Album zostanie w tych dniach wraz z innymi dowodami polskości Ziemi Mazurskiej i Warmijskiej złożony w Departamencie Zagranicznym Ministerstwa Ziem Odzyskanych, celem wykorzystania na arenie międzynarodowej.

---

gdzie stały ruiny piastowskiego Kołobrzegu, a gdzie do niedawna rozbrzmiewała niemiecka mowa, wydało mu się inne.

Tak, było inne. To był żywioł potężny, który naigrawał się z ludzi, co do niedawna uznawali się za panów świata. Oto runęła ich potęga, a pozostało tylko to samo morze, co nosiło dzielnych Ranów i inne słowiańskie plemiona i pozostała zawsze żywa moc — ziemia. Na tej ziemi wyrośnie nowe miasto. Rozrośnie się ono szeroko i mocno na fundamencie grobów — Staszka i tylu innych z kołobrzeskiego cmentarza.

—o—

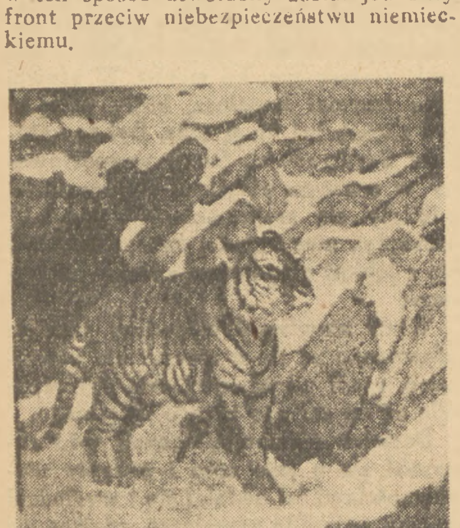
Obradom Koła Polskiego Związku Zachodniego przewodniczył prezes, aptekarz Szymanowski. Kończył właśnie w tej chwili przemówienie, zwrócone do licznie zgromadzonych członków Koła i publiczności z miasta i okolicy.

— W odpowiedzi tym wszystkim, którzy chcą nam odebrać Ziemie Zachodnie, oświadczamy, że w niemieckie obietnice i w niemiecką poprawę nie wierzymy i nigdy nie uwierzymy. Jesteśmy przekonani, że wiecznie będziemy walczyć z zaborczością niemiecką. My tę walkę podejmujemy i oświadczamy, że nie oddamy tego, co nam Niemcy przed wiekami zabrali. Nad Odrą i Bałtykiem byliśmy w czasach największej potęgi naszego państwa i na te ziemie wróciliśmy, aby wraz z nimi odzyskać naszą potęgę. Na tej ziemi są groby naszych braci i... i... — tu załamał się głos mówcy — groby synów naszych. My tych mogił za nic w świecie wrogowi nie oddamy.

Sojusz z Czechami

W ostatnich dniach dokonała się nareszcie długo oczekiwana chwila zawarcia sojuszniczego układu z bratnim narodem czeskim. Układ ten będzie miał wielkie znaczenie dla Polski i dla Czech, gdyż w ten sposób utworzony został jednolity front przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu.

W tym roku, już w miesiącu kwietniu, przypada 950-letnia rocznica męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, prawie spolszczonego Czecha i polskiego biskupa. Zginął On za sprawę wielkiej idei na ziemi, która dzisiaj wróciła do Polski. Uroczystość ta powinna połączyć i utrwalić jeszcze bardziej węzły wspólnego pochodzenia obu narodów, wspólnej historii i ubustronnego celu obronnego. Krew św. Wojciecha powinna być węzłem trwałym, bo stworzonym na podłożu kultury chrześcijańskiej, która dała nam wielkość w dziejach.



Dziwnie wygląda tygrys na śniegu w praskim ogrodzie zoologicznym.

Kanał Odra — Dunaj

Społeczeństwo polskie jest już dostatecznie zorientowane w znaczeniu Odry dla Państwa Polskiego, jako ważnej magistrali wodnej, łączącej Śląsk z Bałtykiem. Nie będziemy więc mówić o tych korzyściach, który uzyskamy, gdy Odra będzie w pełni przystosowana do wymagań, jakie jej stawia polska gospodarka, chcemy natomiast pokrótce omówić znaczenie gigantycznego projektu wybudowania kanału Odra—Dunaj. Aby uzmysłowić sobe w pełni powyższy projekt, należy się cofnąć myślą wstecz.

Niemcy od najdawniejszych czasów przywiązywali nieslychaną wagę do wielkich rzek w Europie, które stanowiły doskonałą drogę ich ekspansji politycznej i gospodarczej. Typowym potwierdzeniem powyższej tezy była walka o ujście Wisły, co stanowiło jedną z przyczyn wybuchu ostatniej wojny światowej. Nie ulega dla nikogo wątpliwości, że gdyby Polska zgodziła się na oddanie obszaru polskiego, zwanego przez Niemców „korytarzem", popadłaby w całkowitą niewolę polityczną i gospodarczą. Wielkie rzeki to czułe nerwy, które przebiegają przez poszczególne państwa. Zanim Hitler wkroczył do Wiednia, przedtem Dunaj stał się już drogą olbrzymiej ekspansji gospodarczej Niemiec. Dunajem szły towary niemieckie i zalewały Bałkany. Łącznie z towarami szli „Kulturtraegerzy", którzy starali się przez imprezy artystyczne wzbudzić sympatię dla Trzeciej Rzeszy.

Przebieg działań wojennych wykazał niezbicie, jak wielką wagę przywiązują Niemcy do Bałkanów, skąd droga niedaleka na Bliski i Środkowy Wschód.

Dziś sytuacja uległa poważnej zmianie. W obliczu wiecznie grożącego niebezpieczeństwa niemieckiego, zespolenie państw słowiańskich staje się rzeczywistością. Jednym z głównych filarów porozumienia stać się winna projektowana budowa kanału Odra—Dunaj. Poza olbrzymim znaczeniem politycznym tego projektu, którego realizacja zamknie drogę ekspansji gospodarczej Niemców na wschód, roztaczają się przed Polską olbrzymie korzyści gospodarcze. Przez wybudowanie kanału Odra—Dunaj Polska uzyska bezpośrednie połączenie wodne z Czechosłowacją, Austrią, Węgrami, Jugosławią, Bułgarią i Rumunią. Kanałem pójdą polskie towary, kanałem przyjdą do nas towary wyżej wymienionych państw. Nie trzeba nikogo przekonywać, że przewóz drogą wodną jest znacznie tańszy niż koleją. Przy odpowiednim dostosowaniu kanału wymiana handlowa będzie korzystna dla wszystkich kontrahentów biorących w niej udział. Połączenie Bałtyku z Morzem Czarnym stanowić będzie doskonałą drogę nie tylko dla Polski. Zainteresowane w niej będą państwa leżące na Dunaju lub blisko tej rzeki. Kanałem Odra—Dunaj interesuje się bardzo żywo Czechosłowacja, znana ze swej wielkiej rzutkości przemysłowej. Już dzisiaj państwo to zdradza poważne zainteresowanie Odrą, pragnąc eksportować swoje towary na rynki skandynawskie i odwrotnie otrzymywać stamtąd rudę.

Nie ulega wątpliwości, że największy interes w budowie kanału ma Polska, w rękach której znajduje się Odra. Zagadnienie je budowy kanału Odra—Dunaj w tej chwili jest w sferze projektów, ale projektów realnych. Nie wiadomo jeszcze, czy stworzone będzie międzynarodowe konsorcjum, które zajmie się tym problemem, czy też każde z zainteresowanych państw, tj. Polska i Czechosłowacja wykona własny odcinek budowy. Przeprowadzenie tej gigantycznej pracy wiąże się niewątpliwie z ostatecznym uregulowaniem granic i stosunków w powojennej Europie. Sam projekt jednak budzi w polskim świecie przemysłowym najśmielsze nadzieje na niewątpliwie duże korzyści dla Polski. Ścisła współpraca handlowa państw słowiańskich zacieśnia automatycznie stosunki polityczne, a ożywienie tych ostatnich położy raz na zawsze tamę ekspansji Niemiec. Dla Polski, poza wielkimi korzyściami gospodarczymi, ten ostatni argument jest najsilniejszy.

Jak Niemcy chcieli wytruć Londyn

W związku z wykryciem podziemnej organizacji hitlerowskiej korespondent „Daily Mail" donosi z Niemiec, że władze brytyjskie już wiedziały o istnieniu tej organizacji, dopiero jednak gdy spiskowcy zwrócili się do niemieckich przywódców politycznych z żądaniem poparcia dla siebie, rozpoczęto akcję likwidacyjną. Od września ub. r. poczęto akcję spisku, jednocześnie eksperci bakteriologiczni dowództwa Wehrmachtu Eidmann i Rosenberg wysłali szereg listów do rządu brytyjskiego, w których szantażowali wydaniem tajemnic bakteriologicznych innemu mocarstwu, jeśli Wielka Brytania nie zechce podpisać traktatu, gwarantującego odbudowę dawnej potęgi niemieckiej. Korespondent „Daily Mail" w dalszym ciągu ujawnia, że 29 grudnia ub. r. Rosenberg oświadczył o bezpośrednich rozmowach z przedstawicielami brytyjskich władz w Niemczech, że w przyszłej wojnie bakteriologicznej wystarczyłoby 60 ludzi do wytrucia całej ludności Anglii, 120 do całkowitego zniszczenia ludności Stanów Zjednoczonych. Spiskowcy zamierzali urzyć do swoich celów zarazków dżumy i pryszczycy. Rosenberg ujawnił również szczegółowy plan całkowitego zniszczenia Londynu przy pomocy broni bakteriologicznej. Zarazek wystarczający do zniszczenia ludności Londynu mógłby być przewieziony do Anglii jako mały pakuneczek. Jeden agent mógłby zarazić w ciągu jednego dnia 12 tysięcy ludzi. Cały atak bakteriologiczny trwałby 5 dni. Do członków rządu i parlamentu brytyjskiego organizacja zamierzała wysłać listy z zarazkami.

Czy jesteś członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża? Zapisy przyjmują wszystkie Oddziały i Koła P. C. K. a w Poznaniu Oddział PCK przy ul. Śniadeckich 27/31, tel. 77-71

KRONIKA SŁOWIAŃSKA

Byliśmy i będziemy!

Na marginesie słowiańskiej imprezy Polskiego Radia

W obliczu konferencji w sprawie Niemiec, konieczne jest trwałe współporozumienie polsko-czeskie, szczególnie co do granic zachodnich. — W tym duchu organizuje Kraków ogólnopolskie „Dni Czechosłowacji". Inauguracyjną imprezą była audycja radiowa pt. „Kraków śpiewa złotej Pradze", która stała się demonstracją słowiańskich praw do Odry i Nisy.— Piosenkarz Aleksander Kulisiewicz, popularny „słowik Sachsenhausen", który debiutował za granicą w 1937 r. w belgijskim filmie „Le moire desire", reż. Arthura Chamoseau) dał w niej wzruszający koncert pieśni i siły słowiańskiej w utworze, pisanym po czesku w obozie koncentracyjnym pt. „Pisniczka aż budem z wami", gdzie podkreśla: „...Odro! Wełtawo! — wrócicie, musicie wrócić! Bo będziem — znowu i wszędzie: nadchodzi era dla ludzi, którzy mówią „serce" — a nie mówią „herz"!...

Głos Kulisiewicza, liryczny i sugestywny, jest inowacją, której możemy pogratulować rozgłośni krakowskiej, zwłaszcza, że audycji słuchała cała kulturalna Czechosłowacja. — Ziejewski i Kwitkowska, którzy recytowali poezję czeską jak zwykle w formie. Szczególnie dobrze wypadł „Psalm chrapliwy" w interpretacji Ziejewskiego. Szwankowała tylko strona propagandowa: w programie „Radio i Świat" słowem nie wspomniano o tak pozytywnym słuchowisku. Zbyto je półsłówkiem: muzyka. A tymczasem radio i prasa czeska zapowiadały parokrotnie audycję. Tego nie pojmujemy. (st.)

Delegacja Łużycka na Kongresie belgradzkim

W Kongresie Wszechsłowiańskim w Belgradzie wzięła udział liczna delegacja Serbów Łużyckich, występujących w charakterze gości. W skład delegacji wchodzili: dr M. Cyżowa, Rjenć, Wirth, M. Nawka, Nedo, M. Nowak, mgr P. Cyż i A. Cyżowa. Delegaci łużyccy zostali przyjęci przez marsz. Tito, któremu przedstawili obecny stan sprawy łużyckiej oraz postulaty narodu łużyckiego. Łużyczanie odbyli również szereg konferencji z wybitniejszymi przedstawicielami narodów słowiańskich, uczestniczącymi w Kongresie. Zarówno ze strony rządu jak i narodu jugosłowiańskiego spotkało Serbów Łużyckich gościnne i serdeczne przyjęcie. Delegatom umożliwiono zwiedzenie Jugosławii m. in. Zagrzbia, Lubljany i Bledu. (APZ).

SERBOWIE ŁUŻYCCY W CZECHACH

W Varnsdorfie, Rumburku, Sluknovie jest ponad 100 robotników łużyckich oraz ponad 170 dziewcząt zatrudnionych jako pomocnice domowe. W Varnsdorfie też jest czynne gimnazjum łużyckie (przeniesione z Ceskiej Lipy). W czterech klasach gimnazjalnych kształci się po 20 uczniów, w tym 1/3 dziewcząt; ponadto czynne są kursy: rolniczy i handlowy (54 słuchaczy), nauczycielski (20 słuchaczy) i akademia handlowa (18 słuchaczy). W zakładach tych pracuje 6 nauczycieli i 3 profesorów Serbo-Łużyczan. Dyrektorem jest Nikławs Krjecmar. Przy zakładach czynne są internaty, w których młodzież znajduje całkowite utrzymanie.

MEMORANDUM SERBO-ŁUŻYCZAN

Serbo-Łużyczanie wystosowali memorandum do Londynu, w którym, powołując się na Kartę Atlantycką, Kartę Narodów Zjednoczonych i Konferencję w Jałcie żądają, by Rada Ministrów Spraw Zagranicznych, rozstrzygnęła problem łużycki w tym duchu, by Serbo-Łużyczanie zostali wyjęci spod suwerenności niemieckiej i mogli sami decydować o swym życiu narodowym, politycznym, kulturalnym i społecznym. Nie godziłoby się z zasadami demokracji i równości narodów, by Serbo-Łużyczanie byli wbrew swej woli pod władzą Niemiec zwyciężonych, które dążą do ich zniszczenia.

OBOWIĄZEK NARODÓW SŁOWIAŃSKICH

Komitet Słowiański w Budziszynie wysłał rezolucję do innych Komitetów Słowiańskich, by wpłynęły na rządy swych państw w sensie upomnienia się na Konferencji moskiewskiej, o swobodny rozwój narodowy Serbo-Łużyczan. Rezolucja podkreśla, że narody słowiańskie mają obowiązek społeczny dbać, by nie zaginął najmniejszy naród słowiański, jakim są Łużyczanie.

Ambulatorium Ruchome P. C. K. na Z. O.

Okres zimowy i nieoczekiwane mrozy dały się we znaki na Ziemiach Odzyskanych szczególnie w tych powiatach, w których ludność na podstawie łagodnego przebiegu zimy roku ubiegłego nie była na nie odpowiednio przygotowana.

Zamarznięcie promu na Odrze, odcięło mieszkańców gmin Rybojady i Kolsko, powiatu Zielona Góra od najbliższego ośrodka leczniczego w Zielonej Górze. Aby dotrzeć do lekarza, trzeba by było jechać drogą okrężną trzy i cztery razy dłuższą niż dotychczas. W dodatku po fali mrozów przyszła śnieżyca. W tym właśnie okresie na teren tych gmin, „deskami od świata zabitych", przyjechało Ambulatorium Ruchome P. C. K. z lekarzem, pielęgniarką dypl., lekami i darami Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Nic więc dziwnego, że tamtejsza ludność uprzedzona o jego przyjeździe z radością powitała przybywający Ambulans. Roboty było — jak się okazało — nadspodziewanie dużo.

Zapytujemy więc pełnego zapału i swego rodzaju poświęcenia lekarza Ambulatorium Ruch. P. C. K. Witolda Tymińskiego, który właśnie z tej tury powraca.

— Może by nam p. Doktór powiedział kilka słów o trasie ostatniej tury?

— Drogę mieliśmy fatalną. Nieraz mieliśmy wrażenie, że nasza „Ford Canada" zamienia się w czołg, kiedy rozpryskiwała świeży jeszcze śnieg, pokonując gorsze odcinki drogi. Na szczęście mamy wytrawnego szofera Lanczarasa, którego sporo trudu kosztowała ta trasa. Musiał on baczyć, aby w czasie tych ostrych mrozów nic w maszynie „nie nawaliło". Na teren dla nas wyznaczonej pracy musieliśmy jechać przez Sulechów. Przyjmowaliśmy chorych w Swarzenicy, Klinicy, Rybojadach, Poniku, Konotopie, Jesionie, Karszynie a więc tylko w większych gromadach. Ze wsi położonych o kilometr lub dwa chorych dowożono nam do punktu przyjęć.

— Jaka była przeciętnie ilość pacjentów dziennie i program pracy?

— Chorych było wszędzie tyle, że mogliśmy ich obsłużyć jedynie dzięki wzorowej organizacji Kół P. C. K. w poszczególnych gromadach, któr[e] uprzedzone o naszym przyjeździe przygotowały odpowiednio ogrzan[e] punkty przyjęć i uprzedziły chorych. Tak, że wszędzie przyjeżdżaliśm[y] według, naprawdę przewidująco ułożonego, programu przez Pełnomocnik[a] Oddziału P. C. K. w Zielonej Górze.

Pokryliśmy tą trasę w ciągu 6 dni przyjmując dziennie przeciętnie 6[0] do 70 chorych, nie licząc opatrunków. Sporo było wypadków grypy i zapalenia płuc...

— Czy apteczka Ambulatorium była dostatecznie zaopatrzona w leki?

— Przyznać muszę, że tak. Szczególnie przydała się sulfadiazina, środków nasercowych także wystarczyło. Na ogół było czem pomóc chorym: składnica P. C. K. zaopatrzyła na[s] dość wszechstronnie w zastrzyki i pastylki, jak też i maście i materiał opatrunkowy, maść na świerzb, proszek przeciw insektom itd.

Ponadto Ambulans posiada komple[t] narzędzi chirurgicznych. Robiliśm[y] więc także mniejsze zabiegi. Szczególnie dużo było opatrunków. Podkreślić tu muszę dużą pomoc ze strony pielęgniarki P. C. K. Władysław[y] Łaszyńskiej, która doskonale wywiązywała się ze swego zadania.

— Pielęgniarka Łaszyńska tylko uśmiecha się. Widać, że jest zmęczona tą turą. Prócz opatrunków musiała jeszcze wydawać dla wdów, sierot i noworodków dary Ameryk. Czerw. Krzyża.

Z uznaniem należy podkreślić akcję, jaką na Ziemiach Odzyskanych prowadzi P. C. K. w tak trudnych, zimowych warunkach.

Władysław Szczerba

PRZESYŁKI ZAGRANICZNE

PCK poszukuje:

1. Feliksa Głowackiego, 2. Tatianę Kwiatkowską, 3. Dr. Lewandowskiego, 4. Rodzinę Michalskich (Teklę, Janinę, Stefanię, zam. swego czasu w Morw[i]cach pod Gorzowem), 5. Stenię Wo[z]niak, ostatnio zam. w Jeleniej Górze.

Wyżej wymienieni mogą zgłosić się w PCK, Poznań, ul. Asnyka [5], Ref. Paczkowy po odbiór paczek z zagranicy.

OGŁOSZENIA DROBNE

KRONIKA ZIEM ZACHODNICH

Obrona przeciwpożarowa na Ziemi Lubuskiej

Po zakończeniu działań wojennych, obrona przeciwpożarowa na terenie Ziemi Lubuskiej była całkowicie zdezorganizowana. Sprzęt straży pożarnych został wywieziony przez okupanta względnie rozgrabiony. Remizy stały puste, w mniejszym lub większym stopniu uszkodzone.

Od pierwszych dni Inspektorat Pożarnictwa w Poznaniu za Pośrednictwem Powiatowych Komendantów Pożarnictwa, przystąpił do organizowania straży pożarnych. Warunki ich pracy były niezmiernie trudne na skutek olbrzymiej ilości pożarów, które nawiedzały Ziemię Lubuską w latach 1945 i 1946.

Walka z tą klęską wymagała dużych wysiłków ze strony straży pożarnych, pozbawionych odpowiedniego sprzętu, środków sygnalizacji alarmowej i transportowych.

Trudności napotykane nie zniechęcały straży pożarnych w pracy i przystąpiły one do ściągania sprzętu, znajdującego się w rękach prywatnych lub rozrzuconego po polach i lasach. Odzyskany sprzęt wymagał jednak remontu, na który fundusze straże zdobywały własną inicjatywą, nie oglądając się na pomoc Władz Państwowych lub Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych, które dopiero w roku 1946 zostały uruchomione. Dzięki temu sprzęt i remizy doprowadzono do stanu używalności. W „Tygodniu Obrony Przeciwpożarowej", przeprowadzonym we wrześniu 1946 r. zdobyły ochotnicze straże pożarne ponad 500.000.— złotych dochodu.

Wynikiem dwuletniej pracy w zakresie obrony przeciwpożarowej jest zorganizowanie 484 straży pożarnych. Prawie wszystkie one są zaopatrzone w podstawowy sprzęt gaśniczy tj. sikawki ręczne. Poza tym w posiadaniu ich znajduje się 79 czynnych motopomp, kilka straży między innymi Zielona Góra, Gubin i Gorzów nad Wartą, zaopatrzone są w autopogotowia strażackie.

Celem podniesienia poziomu wyszkolenia, Inspektorat Pożarnictwa utworzył w Zielonej Górze Ośrodek Wyszkolenia Pożarniczego dla Ziemi Lubuskiej. Przeprowadzono w nim w roku 1946 i styczniu 1947 r. 7 kursów 8-dniowych dla dowódców straży, na których przeszkolono 215 kandydatów oraz 4 kursy mechaników obsługi motopomp — ukończyło je 112 kandydatów. Drugi taki ośrodek organizuje się w Gorzowie.

Od września r. ub. rozpoczęto akcję zaopatrywania członków straży w mundury, dzięki otrzymaniu przydziałów materiałów tekstylnych.

Reasumując osiągnięcia dotychczasowe w zakresie obrony przeciwpożarowej na Ziemi Lubuskiej i wobec dobrego rozwoju można być pewnym, że straty pożarowe, jakie miały miejsce w latach ubiegłych w przyszłości nie przybiorą takich rozmiarów jak w roku 1945 i pierwszej połowie roku 1946.

Odbudowa sieci kolejowej w porcie szczecińskim

Szczecin. W związku z wielkimi zadaniami, jakie czekają port szczeciński w bieżącym roku, kolej przystąpiła do szybkiego odbudowania linii, torów i rozjazdów kolejowych na terenie portu. W rejonie basenu noteckiego przeprowadza się naprawę torów i bocznic; materiały do odbudowy są już na miejscu i natychmiast po ustąpieniu mrozów rozpoczną się prace.

Opracowuje się również projekty odbudowy bocznic kolejowych w Nowym Porcie i dla potrzeb Centrali Produktów Naftowych przy Morskim Składzie naftowym nr 3.

Nowe traktory amerykańskie są w drodze

Według informacji z Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych spodziewane jest nadejście 3.000 sztuk traktorów amerykańskich. Traktory te zostaną przejęte przez P. N. Z. Traktory nadchodzą w stanie gotowym, gdyż stan techniczny traktorów amerykańskich i niemieckich w kraju jest żałosny. Sprawa części zamiennych i szczególnie łożysk kulkowych nie jest dotąd rozwiązana. Fabryki krajowe nastawiają się dopiero na produkcję nowych traktorów.

Na Ziemiach Odzyskanych osadnicy odczuwają brak koni i nie będą mogli przeprowadzić zasiewów bez pomocy traktorów.

Wobec likwidacji Państwowego Przedsiębiorstwa Traktorowego i Maszyn Rolnych powstał jeszcze nierozwiązany problem, kto ma przeprowadzić orkę traktorami u osadników.

Tworzenie osad rybackich

Ministrowie: Ziem Odzyskanych, Administracji Publicznej, Rolnictwa i Reform Rolnych, Żeglugi i Handlu Zagranicznego oraz Odbudowy wydali łączne rozporządzenie w sprawie tworzenia osad rybackich.

W myśl tego rozporządzenia na tworzenie osad rybackich przeznacza się nieruchomości w miejscowościach, położonych na obszarze Ziem Odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska w trzykilometrowym pasie przybrzeżnym wzdłuż wybrzeży morskich, Zalewu Świeżego (Wiślanego), Zalewu Szczecińskiego oraz przy ujściu Wisły z odnogami do śluzy w Łożyskach.

Morskie Urzędy Rybackie sporządzą wykaz nieruchomości, przeznaczonych na osadnictwo rybaków morskich w miejscowościach, położonych na tym obszarze. Wykazy te zostaną zatwierdzone przez wojewodów.

Do otrzymania osady (działki) rybackiej, uprawniona jest w myśl rozporządzenia osoba, która wykonuje lub zamierza wykonywać rybactwo morskie lub zawód z nim związany. Za osoby trudniące się zawodem związanym z rybactwem morskim, uważa się pracowników stoczni rybackich, zakładów konserwacji ryb i przetwórstwa rybnego, warsztatów sieciarskich i sprzętu rybackiego, oraz wytwórni beczek i opakowań dla potrzeb rybactwa i przetwórstwa rybnego.

Osoba ubiegająca się o osadę (działkę) rybacką, powinna wykazać się zaświadczeniem właściwego morskiego urzędu rybackiego, stwierdzającym, że odpowiada powyższym wymogom.

Mleczarstwo na Pomorzu Zachodnim

Na Pomorzu Zachodnim dokonaną została już inwentaryzacja 244 poniemieckich zakładów mleczarskich. Z tej liczby uruchomionych zostało dotychczas 70 mleczarń. Z tej ogólnej cyfry 46 zakładów to okręgowe mleczarnie spółdzielcze, 2 należą do Związku Samopomocy Chłopskiej, 7 mleczarni jest gminnych i prywatnych, 14 zakładów pomocniczych i 1 mleczarnia należy do „Społem".

Można by uruchomić jeszcze dalsze zakłady mleczarskie, ale w tej chwili nie można im zabezpieczyć dostaw odpowiedniej ilości mleka. Przez dłuższy czas zakłady te będą jeszcze zamknięte, dopóki liczba krów w przeciągu najbliższych kilku lat nie wzrośnie dostatecznie. 69 zakładów nadają się natychmiast do pracy. 17 mleczarń jest uszkodzonych w 10—50%. Dalszych 17 zakładów posiada dobre zabudowania, ale brak jest maszyn, które zostały wymontowane i wywiezione. Wreszcie 23 kompleksy mleczarskie są zburzone lub spalone, a maszyny znajdują się pod gruzami. Poważną część tych maszyn będzie można jeszcze wydobyć z gruzów i po pewnym remoncie przekazać do zakładów, których urządzenia są zdekompletowane.

Z WOJEWÓDZTW ZACHODNICH

Woj. szczecińskie

ZIEMIE ODZYSKANE EKSPORTUJĄ

Szczecin. — Przemysł Ziem Odzyskanych, który rozwija się coraz pomyślniej, — eksportuje już wiele artykułów. W ostatnim czasie meble wytwarzane w stolarniach województwa szczecińskiego idą do Anglii, przetwory drożdżowe do Szwajcarii i Niemiec, a sukienki do Rosji. W miesiącu styczniu rozpoczęto również eksport cukru przez port szczeciński do Rosji Sowieckiej. W porcie szczecińskim załadowane zostało 4265 ton cukru. Z wiosną ma ruszyć również eksport żywca do Anglii i do Rosji.

TRZEBIEŻ — DOSKONALE ROZWIJAJĄCE SIĘ OSIEDLE RYBACKIE

Szczecin. — Jednym z najlepiej rozwijających się osiedli rybackich jest Trzebież, miejscowość znajdująca się na północ od Szczecina. W tej chwili w Trzebieży pracują już trzy rybackie spółdzielnie pracy (2 polskie i 1 żydowska). W miesiącu lutym przesiedliło się z okręgu gdyńskiego do Trzebieży 8 rodzin rybackich. — Trzebież rozwija się pomyślnie również i z tej przyczyny, że posiada dogodne połączenie komunikacyjne ze Szczecinem. Pomiędzy Trzebieżą i Szczecinem kursuje autobus, a wkrótce odbudowane zostanie również połączenie kolejowe.

Celem przyjścia rybakom z pomocą Bank Rybaków Morskich rozdzielił pomiędzy rybaków okręgu szczecińskiego 2 miliony złotych.

STAŁY NAPŁYW RYBAKÓW NA WYBRZEŻE

Swinoujście. — W roku 1947 na teren okręgu rybackiego Szczecińskiego ma być sprowadzonych około 400 rodzin. W związku z tym planem osadniczym opracowano już ogólny preliminarz wydatków. Przewiduje się przeto przeprowadzenie zasadniczego remontu w 100 osadach rybackich, by rybacy po przybyciu do osiedli znaleźli potrzebne mieszkanie. Na prace remontowe przewiduje się 2 miliony złotych, a dla przybywających rybaków 10 milionów złotych.

ODBUDOWA MOSTÓW — KWESTIĄ PALĄCĄ

Szczecin. — Komunikację pomiędzy Szczecinem i krajem znacznie utrudnia brak odpowiednich mostów. Pomimo zimy toczą się w dalszym ciągu prace nad odbudową zarówno mostów kolejowych jak i drogowych. Do prac tych przywiązuje się wielką wagę, bowiem dopiero odbudowa mostów pozwoli na właściwe wykorzystanie portu szczecińskiego i będzie miała wielki wpływ na ożywienie życia gospodarczego miasta. W tej chwili, ze względu na brak mostów przez Odrę, którymi mogłyby do Szczecina dotrzeć rolnicy z ziemiopłodami, ceny artykułów spożywczych są tu znacznie wyższe niż na innych terenach Polski.

WYSPĘ MENA PRZEJMUJĄ POLSKIE WŁADZE

Dąbie. — Na jeziorze dąbskim (pod Szczecinem — jedno z największych jezior Pomorza Zachodniego, mające bezpośrednie połączenie z Zalewem Szczecińskim) znajduje się wyspa Mena. Na wyspie tej przed wojną Niemcy prowadzili na wielką skalę wylęgarnię narybku, który był następnie rozprowadzany zarówno po wodach jeziora jak i po zalewie. Obecnie stan zarybienia wód jeziora dąbskiego oraz rejonu dolnej Odry i Zalewu Szczecińskiego znacznie się pogorszył, ponieważ już od dłuższego czasu wody nie zostały zasilone nowym narybkiem. Władze polskie postanowiły przeto na nowo uruchomić wylęgarnię narybku i odtąd regularnie zasilać wody pobliskie regularnymi seriami ryb, by podnieść stan zarybienia. Pomiędzy polskimi władzami rybackimi oraz władzami radzieckimi toczą się rozmowy w sprawie przejęcia wysp Mena przez władze polskie i odbudowy ośrodka i wylęgarni narybku.

Woj. gdańskie

WIELKA HALA SPORTOWA W SOPOCIE

Sopot. — Budżet inwestycyjny miasta Sopotu, który uwzględnia odbudowę wielkiej hali sportowej, remont budynków mieszkalnych i szpitali, jak i przeniesienie ruchu kołowego na ul. Czerwonej Armii oraz współudział w odbudowie nowej arterii komunikacyjnej Gdańsk—Gdynia— Sopot zamyka się sumą 70 milionów zł. Obecnie przeprowadza się roboty rozbiorowe celem przygotowania terenu dla odbudowy pawilonów Międzynarodowych Targów Gdańskich.

Woj. olsztyńskie

WYLĘGARNIA PISKLĄT W OLSZTYNIE

Olsztyn. — W najbliższym czasie zostanie uruchomiona przy Oddziale Mlecz. Jajcz. „Społem" sztuczna centrala wylęgowa, która będzie zaopatrywała rolników w pisklęta w cenie 50 zł za sztukę.

Niezależnie od tego każdy rolnik i hodowca może oddać do wylęgu dowolną ilość jaj, wzamian za co otrzyma tyleż samą ilość piskląt w cenie 10 zł za sztukę.

Należy zaznaczyć, że w roku ubiegłym centrala wylęgowa dostarczyła rolnikom około 100.000 sztuk drobiu.

POMNIK NA POLACH GRUNWALDU

Olsztyn. — W celu upamiętnienia zwycięstwa oręża polskiego nad Krzyżakami pod Grunwaldem, projektuje się wznieść na polach Grunwaldu pomnik, na którym wmurowana zostanie tablica pamiątkowa.

W celu zrealizowania wspomnianego projektu, Wojewódzka Rada Narodowa powołała specjalną komisję, która przekształci się w Ogólnopolski Komitet Budowy Pomnika pod Grunwaldem.

Szwedzi przychodzą z pomocą Mazurom

Olsztyn. — Na Mazurach czynnych jest obecnie 2 szwedzkich księży ewangelickich, delegatów szwedzkiej organizacji „Pomoc Kościoła dla Mazurów". W najbliższym czasie organizacja ta ma przysłać jeszcze 3 delegatów. Delegatami obecnymi są: ks. Allan Lind z Malmö i ks. Ragnar Fahlman z Vilhelminy. Ks. Lind był przed wojną 8 miesięcy pastorem marynarzy szwedzkich w Gdyni. Zna on też Polskę z dwukrotnego już powojennego pobytu w Polsce, związanego ze sprawą organizacji pomocy.

Obok tych dwóch księży działa też na Mazurach ks. Sven Hellquist, delegat organizacji p. n. „Z pomocą braću". Organizacja ta wyasygnowała 50.000 koron na zakup żywności dla Mazur i wysłała na Mazury do pomocy w pracy parafialnej dwie siostry diakonise: Emmę Johansson i Ester Nilsson. Ks. Hellquist był przez 15 lat pastorem marynarzy szwedzkich w Gdańsku, a podczas wojny był przedstawicielem Czerw. Krzyża w Polsce i w Niemczech.

Szwedzcy delegaci pracują pod nadzorem ks. biskupa Szerudy i współdziałają z polskimi działaczami ewangelickimi na Mazurach. Główna składnica żywności i odzieży znajduje się w zamku w Olsztynie.

ODZIEŻ DLA NAJBARDZIEJ POTRZEBUJĄCYCH

Opole. — Wydział Osiedleńczy komunikuje, że wśród najbardziej potrzebujących osadników i rodzinych Opolan rozdzielono znaczne ilości odzieży, obuwia, bielizny pościelowej i osobistej. Akcją objęte zostały powiaty opolski, niemodliński, kozielski i prądnicki. W powiecie niemodlińskim wsparto wydatnie ludność rodzimą. Odzież, bieliznę i obuwie rozdziela się komisyjnie i zupełnie bezpłatnie. Ogólna wartość rozdanych przedmiotów wynosi ok. 2 milionów złotych. Prócz tego PUR rozdzielał wśród najbardziej potrzebujących repatriantów bieliznę, odzież i obuwie z darów UNRRA i z darów szwajcarskich.

Z najmniejszego powiatu

Powiat wschowski obejmuje zaledwie 272 km². Oprócz miasta powiatowego, liczącego obecnie 5.508 mieszkańców, znajduje się na terenie powiatu małe miasteczko Szlichtyngowa oraz dwie gminy zbiorowe. Cały powiat liczy ogółem 14.087 ludności, w czym 13.991 Polaków. Należy on pod względem inwentarza do dość dobrze zagospodarowanych, posiada bowiem już 1.145 koni i 2.550 krów. Sama Wschowa ongiś miasto kościołów i szkół — mocno ucierpiała na skutek działań wojennych i „akcji szabrowniczej", prowadzonej konsekwentnie przez ludzi złej woli w okresie początkowym. Życie wchodzi coraz mocniej na właściwe tory. Wyremontowano i uruchomiono pod osobistym wprawnym kierownictwem inż. Korzeniowskiego jedyny dziś większy zakład przemysłowy na terenie miasta — cukrownię, która przeprowadziła tegoroczną kampanię bez najmniejszych usterek. Dwie szkoły powszechne są już czynne, i gimnazjum oraz liceum mat.-fiz., które dość wcześnie podjęło normalne prace wychowawcze, co zawdzięczać należy zdolnemu organizatorowi mgr. Wybieralskiemu, obecnemu dyr. zakładu. Do uruchomienia szkolnictwa przyczynił się w dużej mierze ob. Jackowski, który w początkowym okresie pełnił funkcję insp. szkolnego na miejscu. W dawniejszym seminarium nauczycielskim mieści się Dokształcająca Szkoła Zawodowa, a niebawem po wyremontowaniu gmachu zostanie utworzone Gimnazjum Mechaniczne.

W zakresie zabezpieczenia pomników kultury polskiej i zbierania ciekawych eksponatów sztuki ludowej i zabytków, położyła wielkie zasługi niezmordowana entuzjastka Maria Hołowczyc, kier. ref. Kultury i Sztuki przy Starostwie Powiatowym. Zebrany cenny materiał czeka na opracowanie. Starosta pow. ob. Gieremek, wykazał w ciągu swojej działalności, że jest godnym miana gospodarza powiatu. Przez umiejętne i troskliwe kierownictwo, uzyskał zaufanie całego społeczeństwa. Jako przedwojenny członek zarządu P. Z. Z. w Lesznie, był doskonale zorientowany w zagadnieniach ludności autochtonicznej i stąd też w początkowym okresie chaosu, sprzeciwił się kategorycznie podejmowanym przez nieuświadomionych próbom wysiedlania rdzennej ludności polskiej z tych ziem. Dzięki więc jego interwencji pozostało wielu dawnych prawowitych gospodarzy na swoich gospodarstwach.

W powiecie znajduje się wiele pamiątek, świadczących wyraźnie o polskości naszych Ziem Zachodnich. Wykopaliska i zabytki mówią do nas kamiennym językiem o Polakach, którzy z dawien dawna zamieszkiwali te obszary. Ktokolwiek miałby jeszcze dziś wątpliwości co do polskości tych Ziem, niech schyli czoło przed grobami przodków naszych na cmentarzu w Osowej Sieni i przeczyta napisy polskie na starych omszałych nagrobkach, wykute w kamieniu znaną nam rejowską polszczyzną.

(P. D.)

Gdynia — ośrodkiem handlu z bawełną

Gdynia.— W najbliższych dniach przybyć ma do Gdyni pierwszy statek brazylijski z Santos z bawełną, którą według planu gospodarczego sprowadzać będziemy w roku bieżącym w ilości około 80 tys. ton. W związku z tym przygotowuje się uruchomienie w Gdyni arbitrażu i przywraca się wolną strefę celną. Wyrażamy nadzieję, że port Gdynia w najbliższym już czasie i inne towary zapełnią magazyny tranzytowe strefy wolnocłowej, przysparzając przez to portom naszym dochody a gospodarstwu narodowemu dewizy.

„POLSKA ZACHODNIA" — Nr 11

Dnia 16 marca 1947

Treść numeru:

Dr M. Pollak: — „Wielki ośrodek kulturalno-oświatowy na Mazurach"

Tadeusz Brzostowski: — „W sprawie Brücknera"

Metody walki niemiecko-polskiej na Ziem. Zach. w historycznym rozwoju

Czesław Piskorski: — „Zwiedzamy stocznię kutrów rybackich"

Hieronim Pawlicki: — W kręgu problemów P. Z. Z.

Notatki — Niemcy 1947 r. — Odcinek „Ziemia na Zachodzie" — Stały dodatek dla młodzieży „Polska Młodych"

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 25 zł, kwartalna 75 zł.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu. K-15792